

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX<sup>e</sup>)

27 JUILLET  
LIPIEC 1958

Nr. 30 (44) ★ PRIX  
CENA 30 fr.

# Tygodnik Polski



F° 2373





Prezes Rady Polonii Amerykańskiej, p. F. Świetlik, bawiąc ostatnio w Polsce, odwiedził Warkę, ojczyste miasto Kazimierza Pułaskiego, jednego z bohaterów walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych.



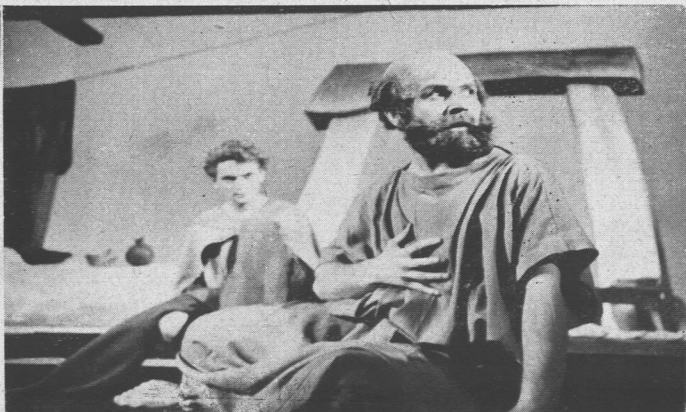
14 lipca we Francji, 22 lipca w Polsce podczas ludowych zabaw na ulicach i placach, gęsto strzelają w niebo fajerwerki.



Miss Polonia, Alicja Bobrowska.



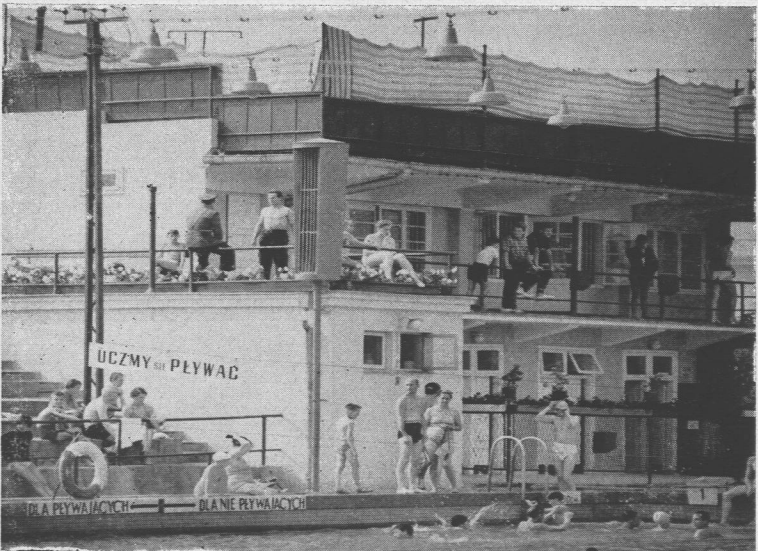
Nad miastem Wlen, koło Wrocławia, oberwała się chmura, powodując powódź, która tym razem spadła z nieba.



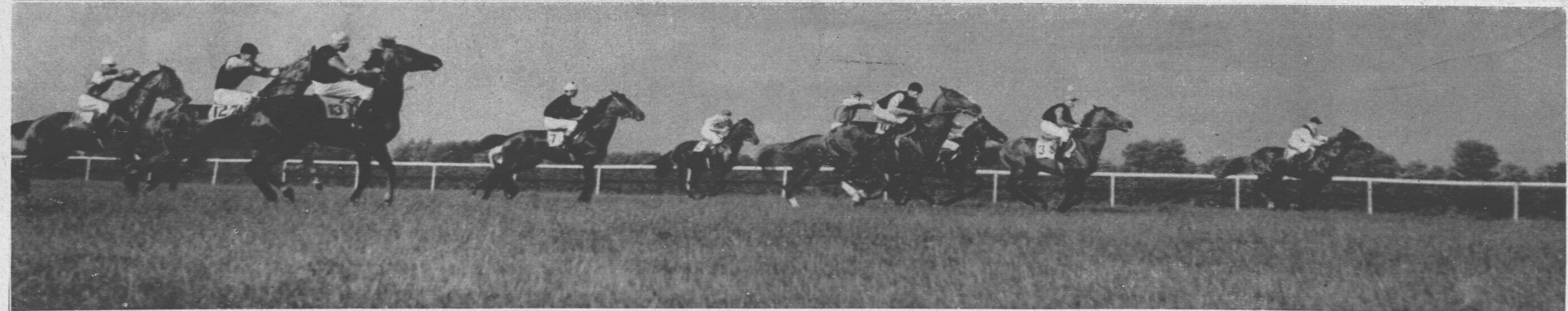
W Teatrze Polskim w Warszawie wznowiono po wielu latach popularną sztukę L. Morstina „Obrona Ksantypy”.



Argentynskie pięcioraczki są mniej popularne niż kanadyjskie. Ostatnio obchodziły one piętnaste urodziny. Z pięcioraczek wyrosły trzy przystojne dziewczyny i dwóch chłopaków.



Gdy w Warszawie upał, warszawiacy szukają ochłody na pływalni przy ulicy Łazienkowskiej.



W stolicy Polski nie brakuje amatorów sportu wycigowego i... totalizatora. Oto emocjonująca gonitwa na torze służewieckim, na peryferiach Warszawy.





NASZA OKŁADKA

Lato sprzyja kobiecej urodzie: kolorowe sukienki, opalone twarze dodają uroku młodości, a tu gdzie trzeba odejmują parę lat wieku. Na naszej okładce — niezaprzeczalna młodość, której nic dodać i nic ująć nie trzeba.

W NUMERZE:

Polski „Kret”, podziemny sputnik, robi karierę	Str. 5
Nasza piosenka	Str. 9
Wilcze gniazda. Fotoreportaż z Malborka	Str. 10
Wiech	Str. 12
Królewskie zwierzę	Str. 12
Humor	Str. 20



Scena ze sztuki „Jacobowski i pułkownik” Werfla.

TEATR Z NOWEJ HUTY  
gorąco przyjęty  
na paryskiej scenie

Teatrowi Ludowemu z Nowej Huty przypadło w udziale zakończyć tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Teatralny w Paryżu. Pokazano komedię Gozzi'ego „Turandot”, oraz współczesny utwór Werfla „Jacobowski i pułkownik”. Cztery występy teatru, który przybył do Paryża z najmłodszego polskiego miasta, dopełniły do stu liczbę tegorocznych przedstawień w

Teatrze Narodów i do 700.000 liczbę widzów tego teatru.

Po roku przerwy znów reprezentowana była na Festiwalu polska sztuka teatralna i to reprezentowana bardzo szczęśliwie. Publiczność żywo reagowała na grę naszych aktorów, niejednokrotnie rozbrzmiewały oklaski przy otwarciu kurtyny. Wiele pochlebnych recenzji w prasie francuskiej świadczyło o powodzeniu ambitnego artystycznie i ideowo teatru z Nowej Huty.

O historii teatru, jego pracy i zamierzeniach poinformowała obszernie dziennikarzy francuskich pani Krystyna Skuszanka, dyrektor tego zespołu, podczas konferencji prasowej zorganizowanej w foyer teatru Sary Bernhardt. Warto nadmienić, że w czasie tej konferencji panowała atmosfera szczególnej życzliwości i serdeczności. Słyszano uwagi wyrażające najwyższe uznanie dla Teatru Ludowego.

„Przedstawienie nadzwyczajne, zupełnie wyjątkowe — mówiła jedna z obecnych. — Nawet w Paryżu takich przedstawień często się nie widzi. Od początku ogarnięta byłam nastrojem zupełnej nowości, jaki stworzyć potrafią czasami sztuki Jean Cocteau, malarstwo Picassa, muzyka Erika Satie”.

Liczne dowody uznania dla teatru Nowej Huty spotykamy w prasie paryskiej.

„Od roku 1956 — to znaczy od chwili swego powstania — Teatr Ludowy Nowej Huty nie tracił czasu — napisał dziennik *Le Monde*. — Doniosłość tego eksperymentu, któremu patronowało państwo, docenić można dopiero wtedy, gdy weźmie się pod uwagę, że nie jest to teatr dla inteligencji stołecznej, ale teatr ludności nowego ośrodka przemysłowego Nowa Huta, potężnego kombinatu metalurgicznego wzniesionego w ciągu ostatnich dziesięciu lat na przedmieściach Krakowa.

Tej właśnie publiczności robotniczej pochodzenia chłopskiego pani Krystyna Skuszanka, dyrektorka zespołu, potrafiła narzucić nagle koncepcje artystyczne jeśli nie

wprost rewolucyjne, to conajmniej zdecydowanie nowoczesne”.

Obszerniej o Teatrze Ludowym z Nowej Huty informowaliśmy czytelników w poprzednim numerze Tygodnika. Teraz trzeba nam wyrazić zadowolenie, że tak udanie reprezentowany był nasz kraj na tegorocznym Festiwalu i oczekiwać z dobrą nadzieją lat następnych.



Na pytania dziennikarzy na konferencji prasowej odpowiadał K. Skuszanka i J. Sza'na.



Krystyna Skuszanka.



Po środku: reżyser Jerzy Krassowski, po lewej odtwórczyni roli księżniczki Turandot, M. Gdowska.



# PIERWSZE DNI

**S**POZNIŁAM się na początek. Gdy weszłam na salę, gdzie trwała konferencja samorządu robotniczego i chykiem, pod ścianą przemykałam się do wolnego krzesła, tylko niewiele osób dostrzegło intruza. Większość siedziała skupiona i słuchała z uwagą. Dyrektor odczytywał sprawozdanie z wyników działalności fabryki w pierwszym kwartale.

Fabrykę Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego znam nie od dziś. Patrzę na twarze zebranych, wiele znajomych: oto przewodniczący rady robotniczej, Kłotecki, jest główny inżynier, członkiem komitetu partyjnego i rady zakładowej, kilku znajomych robotników i majstrów. Na oko chyba z sześćdziesiąt osób. Wytawiam od razu z mnogości głów tych, z którymi potem porozmawiam... Tyle jest nowych spraw w fabryce.

Ale słuchajmy co mówi dyrektor. ...plany produkcyjne wykonano z pewną nadwyżką. Ale mimo to koszty produkcji były za wysokie. Trzeba je koniecznie obniżyć. ... za duży jest jeszcze procent braków produkcyjnych...

...fabryka ma kłopoty z uzyskaniem z importu pewnych części zamiennych...

...węzłowy problem — to szkolenie załogi. Przecież tu powstają detale o dokładności 0,2 mikrona. Taka produkcja wymaga bardzo wysokich kwalifikacji. A w fabryce pracuje 36 procent młodzieży.

...dużo czasu poświęca dyrekcja w swym sprawozdaniu zagadnieniom ekonomicznym. Wprowadza się nowe formy organizacji pracy, oparte na lepszych, ekonomicznie uzasadnionych podstawach.

Po sprawozdaniu — dyskusja. Długa, ożywiona dyskusja, w której sprawy zasadnicze mieszają się trochę z ubocznymi. W której mówi się naprzemiennie o nowych wyrobach i ich wprowadzaniu, o potrzebie posiadania sklepu fabrycznego (i to koniecznie w śródmieściu z dużymi wystawami i ładnym szyldem) i o budowie domu mieszkalnego dla robotników.

## „Można naprawić”

Ale oto przewodniczący zarządził przerwę. Podchodzi więc do starego znajomego, nadmistrza Wacława Switaja. Wiem, że mi zaraz powie, że się spieszy, że z prasą to lubi mówić, ale na tematy prywatne, a nie o fabryce. Wiem też, że gdy zacznie o fabryce, to już będzie mówił, a mówił... bo, jak mi kiedyś wyznał: „ja się w tej robocie zakochałem”.

— Łatwiej chyba mówić o kłopotach, niż potem się ich pozbierać.

Switaj roześmiał się:

— Pewno, że łatwiej. Ale wie pani, teraz jest sytuacja, kiedy można naprawić. Choćby na moim odcinku pracy. Trudno mi, jako majstrowi, zmusić młodych robotników do nauki. Jeśli jednak teraz samorząd robotniczy uchwali to jako zasadę, obowiązującą w całej fabryce, to już ja potrafię ich przypilnować. Jeżeli przedsiębiorstwo ma dobrze gospodarować, to każdy musi dobrze pracować na swoim odcinku. To jest najważniejsze.

Zbliżył się właśnie przewodniczący rady robotniczej. Jest okazja, żeby porozmawiać o samorządzie.

## Jak działa samorząd?

— Rada robotnicza — powiedział p. Kłotecki — jest przedstawicielstwem całej załogi. Ale w fabryce działają też inne organizacje: rada zakładowa i organizacja partyjna. Również one reprezentują załogę. W dotychczasowej praktyce działalność tych trzech reprezentacji nie była skoor-

dynowana, wchodziliśmy sobie nieraz w drogę. Trudno przecież w praktyce jednego zakładu ściśle rozdzielić: kto ma się czym zajmować. Konferencja samorządu umożliwi skoordynowanie wysiłków wszystkich, działających na terenie fabryki instancji reprezentujących załogę. Jest to więc najszerzej pojęte wciągnięcie załogi do współzarządu fabryką.

Nad realizacją uchwał konferencji samorządu czuwa prezydium rady robotniczej. Wszyscy członkowie samorządu robotniczego obowiązani są do czynnej pomocy przy realizacji zadań wynikających z podjętych uchwał.

Przerwa już się skończyła. Wracamy na salę. Znow głos zabierają dalsi dyskutanci. Ton dyskusji jest namiętny. O wielu sprawach mówi się z pasją — zwłaszcza o tych brakach, które wszystkim już dojadły, a których w dawnym systemie organizacyjnym, gdy fabryka nie miała samodzielności, nie można było usunąć.

Dużo, bardzo dużo czasu poświęca się sprawom organizacji pracy. Ciekawe, mówią o tych sprawach nie tylko kierownicy produkcji, ale majstrowie i robotnicy — ci którzy skutki wadliwej organizacji pracy bezpośrednio odczuwają.

Drugi problem, który interesuje wszystkich to zarówno kwalifikacje robotników jak i ludzi, zajmujących w fabryce poszczególne stanowiska kierownicze.

Tym dwóm węzłowym problemom poświęcone są przede wszystkim podjęte uchwały.

## Własne sprawy

Konferencja się skończyła. Ludzie wychodzą grupami, rozprawiają żywo, dzie-

lą się uwagami na temat jakiegoś wystąpienia. Wiadomo, kulturalowe rozmowy, które są nieodzowną częścią każdego zebrania.

Zastanawiam się nad tym zebraniem. Charakterystyczne: ludzi, mówiących o sprawach fabryki, jak o swoich własnych jest w Zakładach im. Świerczewskiego coraz więcej. To chyba jest właśnie wyraz współzarządzania fabryką.

Człowiekowi z zewnątrz, nie znającemu stosunków w naszych fabrykach rzecz się może wydać dziwna. Co w gruncie rzeczy obchodzi robotnika kłopoty ekonomiczne przedsiębiorstwa? Jeszcze gdyby chodziło o te kłopoty, które wiążą się bezpośrednio z jego pracą, to co innego, mogłoby to mieć wpływ na jego zarobki. Ale przecież na tym zebraniu mówiono także o wielu takich sprawach, które są zwykle dziedziną pracy dyrektora finansowego albo wydziału planowania.

Ta wspólna troska o rozwój i losy fabryki szerokiego aktywu robotniczego, to poczucie współodpowiedzialności — to jest właśnie samorząd robotniczy. Działalność samorządu dopiero się rozpoczęła, trudno więc przewidzieć, jak potoczą się dalsze jego losy. Pewne doświadczenie jednak już jest.

Rok istnienia rad robotniczych pokazał, że zyskały one bardzo pozytywny wpływ na pracę przedsiębiorstw przemysłowych. Rady działały zaś w pojedynkę a obecnie zyskały silnych sojuszników. Wyniki powinny więc być jeszcze lepsze. Przyszłość wykaże w jakim stopniu praktyka potwierdzi te założenia.

Celina KULIK

## Konsulaty polskie we Francji PODEJMOWAŁY PRZEDSTAWICIELI POLONII

Z okazji Święta Narodowego 22-go Lipca, we wszystkich konsulatach polskich we Francji odbyły się przyjęcia dla Polonii.

### PARYZ

21 lipca wieczorem odbyło się przyjęcie dla Polonii okręgu paryskiego. Licznie przybywających Polaków witał konsul generalny, p. Edward Wychowaniec oraz wicekonsul p. Mieczysław Wojciechowski. Przyjęcie, po raz pierwszy zorganizowane w lokalu przy ulicy Lauriston 74, upłynęło w miłej, serdecznej atmosferze. Wśród zebranych gości był obecny p. ambasador Stanisław Gajewski.

### LILLE

W zabytkowym budynku polskiego konsulatu generalnego w Lille przy boulevard Carnot otwarto się w niedzielę po południu wszystkie salony. Z wielu stron departamentów Nord i Pas de Calais już koło 3-ej godziny zaczęli się schodzić goście. Starzy i młodzi, działacze najrozmaitszych związków i organizacji. Wszystkich witali gospodarze: konsul generalny mgr M. Zamara oraz konsul Tadeusz Wegner.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili: konsul generalny M. Zamara, E. Barciszewski — działacz CGT, S. Kubiak w imieniu Polonii z Avion i członków Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie oraz p. Nikodem Szmalec z Rouvroy, którego przemówienie szczególnie wzruszyło wielu obecnych. „Objechałem wiele krajów świata, ale najbardziej podoba mi się

mój kraj...” — zakończył p. Szmalec, górnik, który przewędrował w swoim długim życiu Syberię, Mandżurię, Mongolię, objechał cały świat, aby wreszcie wylądować w gościnnej Francji.

Po wzniesieniu toastów zapanowała już bardzo nieoficjalna towarzyska atmosfera. Liczni goście skupiali się w grupki, żywo rozmawiali komentując treść wygłoszonych przemówień. Spotkało się też utaj trzech byłych żołnierzy AK: p. Moszczyński z Ostricourt, p. Szydłowski z Bruay en Artois i p. Jerzy Krysiak z Hautmont — i wspomnieniom nie było końca. Żywe rozmowy toczyli też były sekretarz CZP p. Roskosz i sekretarz Związku Kupców Polskich we Francji p. Wojciechowski z konsulem Zamara. Prezes Związku Towarzystw Muzycznych we Francji p. Pasz i p. Walczek, skarbnik tego Związku witali się przyjacielsko z prezesem klubu sportowego „Unia” z Bruay en Artois p. Adamem Ryską, który przybył wraz z sekretarzem i skarbnikiem klubu.

W godzinach wieczornych opuszczali wszyscy gościnnie progi konsulatu polskiego.

### LYON

Dla uczczenia święta narodowego zebrał się licznie Polacy w niedzielę 20 lipca w Konsulacie PRL w Lyonie. Przybyli nie tylko mieszkańcy Lyonu i bliskich okolic, ale nawet i pięćdziesięciosobowa grupa z Saint-Etienne.

Przemówienie konsula p. Józefa Polaka było serdecznym apelem o zgodę i jedność wychodźstwa, o przyjęcie hasła: wszystko dla Polski, wszystko dla wzmocnienia przyjaźni między Polską a Francją. Rodzicom i nauczycielom przypomniał konsul o potrzebie kultywowania języka polskiego i tradycji polskich wśród młodego pokolenia.

Na uroczystości była obecna delegacja Stowarzyszenia Francuzów, byli deportowani do pracy na barkach i w portach Odry. P. Andre Simiand, przewodniczący zarządu krajowego des Anciens Mariniers Oder-Elbe-Rhin życzył w swym przemówieniu pomyślnych wyników pokojowej pracy narodów polskiemu, który okazał tak niezwykłą odwagę i waleczność w czasie ostatniej wojny.

Delegacja ofiarowała konsulowi Polakowi płytę z nagraniem uroczystości, w której uczestniczyła w zeszłym roku we Wrocławiu. 1-go września 1957 roku odbyło się tam odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez Stowarzyszenie, ku czci ofiar deportacji.

W miłej atmosferze, na rozmowach, tańcach i przy bufiecie upłynęła reszta wieczoru.

Również konsulowie w Tuluzie i Nancy podejmowali Polonię w dniu Święta Narodowego.

## Przyjęcie

w Ambasadzie PRL  
z okazji 22 lipca

22 lipca, w dniu polskiego Święta Narodowego, Ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Paryżu — pan Stanisław Gajewski, wydał przyjęcie w salonach Ambasady.

Dyskusja w sprawie młodzieży

## «WINĘ PONOSZĄ RODZICE»

W dalszym ciągu płyną do redakcji listy od Czytelników, dotyczące problemu polskiej młodzieży na emigracji. Wypowiedzi są dyskusyjne, sprzeczne w ocenach i poglądach. Będziemy je nadal publikować na łamach „Tygodnika”, poczem zabierze głos redakcja. Oto obszerne fragmenty listu, przysłanego przez p. Józefa Kuciaka w Mulhouse.

**D**ROGI Tygodniku, co do moich myśli na temat „odchodzenia naszej młodzieży od polskości” to moje myśli są takie: w dużej mierze są tu rodzice winni, ich jest to wina, że dzieci nie nie wiedzą o Polsce, bo w każde dziecko trzeba wpaść miłośność do ojczyzny jak też i mowę ojczystą od najmłodszych lat. W bardzo wielu rodzinach dzieci nawet nie umieją mówić po polsku, to jest smutne, ale niestety prawdziwe. Naturalnie nie wszyscy są tacy, są rodziny których dzieci mówią bardzo dobrze po polsku, ale takich rodzin jest tu bardzo mało. Może jest to wina, że do tej pory nie było tu w Mulhouse porządnego nauczyciela, a może jeszcze coś innego. Ja też mam dzieci, trzy córki; one też nie umieją po polsku, a to dlatego, że żona moja jest tutejsza i nie rozumie po polsku, ale mamy teraz nauczyciela polskiego, więc postaliśmy dwie do tej szkoły, żeby one się nauczyły polskiej mowy, i ja będę pomagał moim dzieciom kiedy tylko mi czas na to pozwoli, żeby kiedyś jak mi się pozwoli budżet mogły pojechać ze mną do kraju i mogły się rozmówić.

Ja dużo nie obcuję z tutejszymi Polakami, bo czas mi na to nie pozwala.

Jednego razu spotkałem pewnego kolegę, który był ze mną w obozie jeńców wojennych. Naturalnie zaczęły się pytania, jak idzie, co słychać itd. W pewnej chwili ja jemu mówię, że wybieram się w odwiedziny do Polski, żeby po 18-tu latach odwiedzić ojczystą i matkę i zapytałem tego jegomościa czy nie zamierza też jechać do kraju, to mi odpowiedział, że tam nic nie zgubił i nie ma nic do szukania, dla niego jest tam ojczyzna gdzie on ma chleb. Skąd mogą dzieci takich rodziców mieć przywiązanie do Polski, gdy taki przykład mają od rodziców. A ten mój znajomy ma czworo dzieci.

Inni są tacy: jeszcze ojciec i matka są Polakami a dziecko przepisuje się na Francuzów żeby dostać zapomogę na zapłatę szkoły, a to jest bardzo dużo, bo aż trzy tysiące franków miesięcznie, na auto czy skoter są pieniądze, tylko dla dziecka nie ma.

Są znow rodziny, które w ogóle nie rozmawiają z dziećmi po polsku i na zapytanie dlaczego tak czynią, odpowiadają: po co dziecko mówić polską mową, przecież my nie powrócimy do Polski. I dlatego też dzieci i młodzież odchodzą od polskości, bo dają tego przykład własni rodzice i to jest moja myśl — jacy rodzice takie i dziecko.

Proszę mi wybaczyć, że tak napisałem, ale ja inaczej nie mogę, ja jestem Polakiem, też cierpiełem przez pięć lat w niewoli i przed wojną też była bieda, ale ojczyzny nie wyrzekną się nigdy, bo ojczyzna jest tylko jedna tak jak tylko jedna jest matka i nikt jej nie zastąpi.

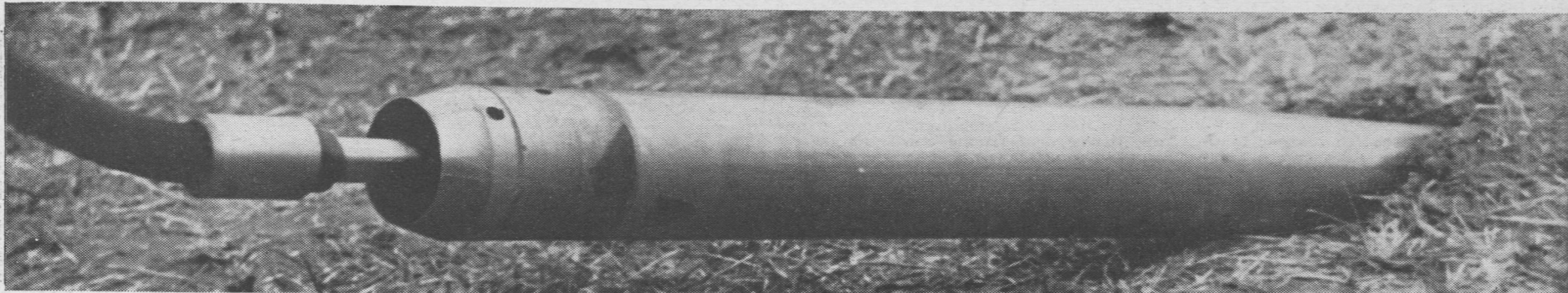
Po powrocie z kraju opiszę i wysłę do Tygodnika moje przeżycia i wrażenia z Polski.

Z serdecznym pozdrowieniem

Józef KUCIAK

JUŻ ZA TYDZIEŃ  
«TYGODNIK POLSKI»  
OGŁOSI  
WYNIKI KONKURSU  
NA NAJPIĘKNIJSZE  
DZIECKO POLSKIE  
we Francji i w Belgii





# POLSKI «KRET» — PODZIEMNY SPUTNIK ROBI KARIERE

Polski wynalazek „Kret” zrobił w ciągu ostatnich miesięcy zawrotną karierę. Skonstruowany przed trzema laty przez pracownika ratownictwa okrętowego — Wiktora Zieniewicz, dla potrzeb ratownictwa przy wydobywaniu wraków zatopionych statków — został wystawiony na tegorocznych Targach Poznańskich. „Kret” umożliwił między innymi przeprowadzenie kabli i przewodów podziemnych bez rozkopywania terenu. Na Targach zainteresowało się nim około 50 firm zagranicznych z kilkunastu krajów, w tym z USA, NRF, i Francji. Nabycie licencji lub też zamówienie w Polsce większych partii urządzenia było tematem wielu konferencji „Metalexportu”.

„Kret” zyskał sobie na Targach miano podziemnego sputnika.

Wiktor Zieniewicz, wynalazca „Kreta”, podpisał pisemną umowę licencyjną z „Metalexportem” na produkcję tego urzą-

dzenia w kraju i sprzedaż za granicę. Wynalazcy zabezpieczono całkowicie prawa finansowe do dochodów z produkcji „Kreta”.

Urządzenie to ma kształt pocisku długości 1 metra, połączonego długim gumowym przewodem ze sprężarką powietrza. Służy ono, jak powiedzieliśmy, do przeciągania pod ziemią kabli, drażenia otworów w ziemi w celu przeprowadzenia rur itd. „Kret” może być używany w budownictwie, w ratownictwie okrętowym, łączności, geologii, robotach wodno-kanalizacyjnych. Zasada działania jest bardzo prosta: wprowadzony w głąb ziemi posuwa się sam i wychodzi w określonym miejscu. Wewnątrz znajduje się młot pneumatyczny, który nadaje mu ruch, a kierunek nadaje się na początku pracy. „Kret” jest prosty w konstrukcji, pracuje bardzo szybko i tanio.

Tekst i foto: Jerzy BARANOWSKI



Z głębi ziemi ukazuje się ostrze pocisku — to „Kret”.

## WARSZAWSKIE UCZENNICE U KOLEŻANEK W NANCY

W gościnę do uczennic z liceum Saint-Jeanne d'Arc w Nancy przyjechało 14 lipca 45 dziewczynek z warszawskiego liceum żeńskiego im. Narcyzy Zmichowskiej. Wesołe, chociaż zmęczone długą podróżą, dziewczęta witał na dworcu konsul polski oraz pani Charpentier — sekretarz okrę-

gowej komisji UNESCO w Nancy i profesor liceum im. Jeanne d'Arc. Po kilkudniowym odpoczynku w internacie szkolnym polskie uczennice rozpoczną zwiedzanie Francji. W najbliższym czasie przewiduje się wycieczkę do Nicei, Chamonix i Paryża.

Z kolei we wrześniu wyjadą do Warszawy francuskie dziewczęta, uczennice liceum Saint-Jeanne d'Arc z Nancy i będą podejmowane przez swoje polskie koleżanki z liceum Narcyzy Zmichowskiej. Cała ta ciekawa wymiana odbywa się pod patronatem UNESCO.

UNESCO w 100 szkołach 32 krajów świata prowadzi eksperyment pedagogiczny, polegający na tym, że programy tych szkół zostały rozszerzone i wzbogacone o elementy, które rozwijają i umacniają ducha przyjaźni i współpracy między narodami, pomagają wzajemnemu poznaniu i zbliżeniu narodów, pogłębiają znajomość i szacunek dla praw narodów i człowieka. Metody realizacji tych założeń obierają sobie dowolnie poszczególne szkoły, a wyniki publikują w fachowej prasie pedagogicznej swego kraju oraz w krajowych i międzynarodowych biuletynach UNESCO. I tak na przykład pedagodzy polscy stwierdzają że eksperyment ten nie tylko spełnia plano-

wane założenia, ale, jak wiadomo, wpływa również dodatnio na ogólne poszerzenie horyzontów ucznia, na jego wiedzę i wielostronność zainteresowań.

Otóż ogólnokształcące żeńskie liceum im. Zmichowskiej należy właśnie do szkół realizujących eksperyment UNESCO. A krajem, którym szczególnie interesują się uczennice — jest Francja. U Zmichowskiej jest znacznie więcej godzin lekcyjnych języka francuskiego, niż w innych szkołach, więcej, niż przewiduje normalny program, mówi się o Francji na lekcjach geografii, historii. Są też „lekcje UNESCO” — jedna z nich miała na przykład za temat — Paryż, inna — sztukę francuską. Na „lekcjach UNESCO” mówi się też o deklaracji praw człowieka, o prawach kobiety itd.

Pewnego dnia na ulicę Klonową do szkoły listonosz przyniósł list z pieczętką Nancy. Liceum im. Joanny d'Arc przedstawiło następującą propozycję: my też jesteśmy eksperymentalną szkołą UNESCO, nasza szkoła interesuje się Polską, zorganizujcie nam wycieczkę do Polski. Niestety, próby tej nie udało się wówczas zrealizować. Ale od tej chwili uczennice warszawskie nawiązały korespondencję z dziewczętami z Nancy. Rozpoczęła się wymiana zdjęć, pocztówek, powstały albumy, w których dziewczynki umieściły fotografie swych miłych korespondentek.

A potem na zjeździe przedstawicieli szkół UNESCO w Chamonix pani Filińska z Warszawy osobiście skontaktowała się z p. Charpentier z Nancy. No, i z tego kontaktu wynikła tegoroczna wymiana.



Przygotowania przed wyjazdem.



Gmach Liceum imienia Zmichowskiej w Warszawie.

B. O.



# Tydzień we Francji...

Jednym z najciekawszych wydarzeń politycznych ubiegłego tygodnia w samej Francji był zapewne Kongres Narodowego Związku Nauczycieli w Breście.

Przypomnijmy, że Związek ten grupuje dużą część francuskiego ciała pedagogicznego, że odpowiedział on niedawno pozytywnie na apel przewodniczącego Ligi Praw Człowieka — Daniela Mayera co do utworzenia „kartelu lewicy” we Francji.

Przedmiotem narad nauczycielstwa francuskiego były oczywiście zagadnienia natury pedagogicznej, ale kongres o którym mowa był również poważną demonstracją polityczną.

Główny referent — Denis Forestier, poświęcił część swego referatu sprawozdawczego problemowi algierskiemu, wyrażając przekonanie, że jego rozstrzygnięcie może nastąpić jedynie drogą negocjacji z walczącymi Algierczykami. W tym duchu utrzymana jest także końcowa rezolucja Kongresu.

Prawie jednomyślnie Kongres wypowiedział się także przeciwko jakiegokolwiek formie „osobistej władzy” we Francji oraz odrzucił „wszelką karykaturę ustroju parlamentarnego, pozbawiającą de facto praw reprezentację narodową i zmierzającą do ustanowienia władzy osobistej pod jakąkolwiek formą”.

Nauczycielstwo francuskie wypowiedziało się także w końcowej rezolucji za wolnością informacji we wszystkich dziedzinach.

Skoro mowa o informacji, to warto wspomnieć, że minister odpowiedzialny za nią w państwie — p. Jacques Soustelle, skompletował w ubiegłym tygodniu swój resort szeregiem osobistości, które odegrały pierwszoplanową rolę w wydarzeniach z 13 maja. Między innymi przedstawicielem ministerstwa informacji na Algierie został Lucien Neuwirth, dotychczasowy rzecznik Algierskiego Komitetu Ocalenia Publicznego.

Głównym zadaniem nowego ministra informacji jest w tej chwili przygotowanie referendum nad nową Konstytucją, której główne zarysy zostały już nakreślone (pisaliśmy o tym w ubiegłym tygodniu) i której projekt ma zostać poddany w tym tygodniu pod dyskusję specjalnej komisji ekspertów.

Zanim jednak jeszcze tekst nowej konstytucji znany jest publiczności — już rozgorzała poważna propaganda za nią. Referendum październikowe będzie swego rodzaju sprawdzianem tego co myślą Francuzi o poczynaniach rządu.

Ostrą walkę z referendami zapowiadają komuniści. W czasie narodowej konferencji FPK, która miała miejsce w ubiegłym tygodniu, sekretarz partii, Maurice Thorez, wezwał wszystkich swych towarzyszy do zdwojonej aktywności w okresie poprzedzającym referendum. Thorez określił projekt konstytucji, jako zmierzający „do uwiecznienia władzy osobistej poprzez ustanowienie prezydenckiego ustroju, ustroju w którym cała władza będzie skoncentrowana w rękach prezydenta Republiki...”

Zanim nastąpi referendum, Francję czekają jeszcze dość trudne chwile na polu gospodarczym. Udana pożyczka wewnętrzna przyczyniła się naprawdę poważnie do zrównoważenia budżetu państwa, ale wydatki — zwłaszcza jeżeli chodzi o wydatki wojskowe — nie maleją, a rosną.

W tych warunkach premier francuski musiał zapowiedzieć przedstawicielom związkowym (kolejarzom i pracownikom instytucji użyteczności publicznej), że nie ma teraz mowy o podwyżkach płac, aczkolwiek są one w zasadzie usprawiedliwione.

Generał de Gaulle chce wrócić do tego tematu dopiero na jesieni, raczej już po październikowym referendum. Koła rządowe liczą na to, że okres urlopowy pozwoli na utrzymanie spokoju na froncie socjalnym i że rewindykacje robotnicze (zwłaszcza jeżeli chodzi o sektor publiczny) nie dadzą się aż do jesieni odczuć.

## ...i na świecie

### Wybuch na Bliskim Wschodzie wstrząsnął światem

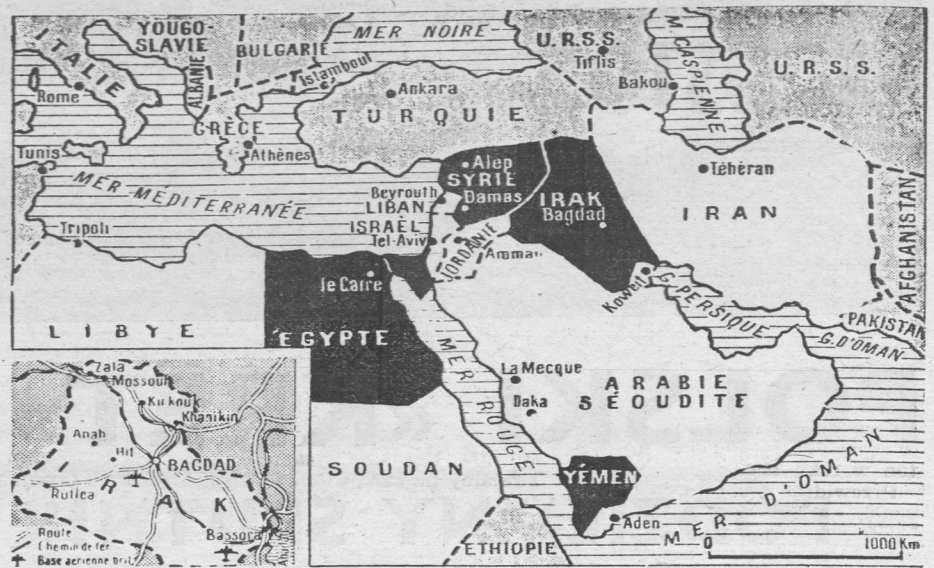
**W**YPADKI na Bliskim Wschodzie odbiły się głośnym echem na całym świecie i usunęły na dalszy plan wszystkie inne sprawy międzynarodowe.

Jakie czynniki wchodziły tu w grę, i dlaczego przetrwał w Iraku wywołal tak gorączkową działalność — militarną, polityczną i dyplomatyczną — wielkich mocarstw?

Rzućmy okiem na mapę Bliskiego i Środkowego Wschodu. Położony na skrzyżowaniu dróg wiodących z Kaukazu w ZSRR do Zatoki Perskiej, a także łączących Morze Śródziemne z Morzem Kaspijskim, umieszczony w sercu państw arabskich, Irak stanowi kluczową pozycję wszelkich działań: strategicznych, politycznych i gospodarczych w tej strefie.

Po obaleniu feudalnej monarchii, nowy rząd republikański Iraku włączył się do obozu, dążącego do tak zwanego „panarabizmu”, czyli zjednoczenia niezawisłych krajów arabskich, którego myślą przewodnią jest przekonanie, że wspólnymi siłami będą one zdolne rozwiązać gnębące je trudności. W samej rzeczy, każde z państw Bliskiego Wschodu posiada niezliczone bogactwa naturalne, a przede wszystkim ropę naftową, to „czarne złoto”, które rządzi światem.

Lecz mieszkańcy ich należą do najbiedniejszych na świecie, gdyż nafta arabska, jak dotąd, nie była użyteczna na budowę i rozwój ich krajów. Dochody z niej w ogromnej większości szły do kas wielkich zachodnich towarzystw naftowych, a częściowo do kieszonki drobnej garstki książąt i dworów feudalnych państw arabskich.



### Wielkie mocarstwa działają

Obawa przed tego rodzaju rozwojem tłumaczy szereg posunięć, dokonanych przez mocarstwa w ciągu ostatnich dni dziesięciu, kiedy każdy dzień „nielewdnie każda godzina przynosiła światu nowe sensacyjne wiadomości.

Nazajutrz po przewrocie w Iraku, oddziały morskiej piechoty amerykańskiej, w liczbie około 5.000, wylądowały na wybrzeżu Libanu, aby wzmocnić pozycję rządu Chamouna w walce z powstańcami i przeciwdziałać ostatecznemu przejściu tego kraju do obozu zjednoczonych krajów arabskich. Przeszło 60 okrętów wojennych 6-ej Floty amerykańskiej zesrodkowano w bliskości Bejrutu.

Ze swej strony, spadochroniarze brytyjscy, w liczbie 2.000, opuścili bazę na Cyprze i wylądowali w Jordanii, na wezwanie króla Hussejna, kuzyna zabitego króla Iraku, Fejsala. Hussejn domaga się pomocy także ze strony amerykańskiej, aby „jak oświadcza, „odzyskać Irak”.

Brytyjska piechota morska wylądowała również w okolicach Tobruku w Libii, aby, jak twierdzi rząd angielski, zapewnić obronę Libii. Jednocześnie około 2.000 żołnierzy amerykańskich, przewiezionych na 150 samolotach do Turcji, zostało skoncentrowanych w ważnym węźle strategicznym Adana.

Francja wysłała na Morze Śródziemne krążownik „De Grasse”, który krąży w bliskości Bejrutu, dla ochrony „życia i mienia obywateli francuskich w Libanie”.

W tym samym czasie, w Waszyngtonie odbywały się ważne rozmowy dyplomatyczne między przybyłym tam ministrem Spraw Zagranicznych Anglii, Selwynem Lloydem, a prezydentem Eisenhowerem i p. Dullesem.

Ta gorączkowa działalność mocarstw anglo-saskich wywołała żywą reakcję w Moskwie. W notach skierowanych do Waszyngtonu i do Londynu, rząd radziecki określił interwencję anglo-amerykańską w Libanie i Jordanii jako „agresję na kraje Bliskiego Wschodu, której istotną przyczyną jest chęć utrzymania panowania kolonializmu”.

Rząd radziecki domaga się wycofania sił anglo-amerykańskich z tych krajów i oświadcza, że „nie będzie mógł pozostać obo-

jętnym i biernym wobec rozgrywających się w pobliżu jego granic wypadków”.

Poza tym, siły radzieckie — lądowe, morskie i powietrzne — rozpoczęły wielkie manewry na granicy Iranu i Turcji na terytorium ZSRR i Bulgarii. W samej Moskwie, odbyły się burzliwe stutysięczne demonstracje przed ambasadą Stanów Zjednoczonych.

Wreszcie istotną sensacją wywołała krótka i nieoczekiwana wizyta w Moskwie prezydenta Nassera, który, jak twierdzi ogłoszony komunikat, „zbadal wraz z premierem Chruszczowem możliwości zapewnienia pokoju i niepodległości państwom arabskim”.

Nawy republikański rząd Iraku został uznany nie tylko przez Zjednoczoną Republikę Arabską, lecz i przez ZSRR, Chiny, Polskę, Jugosławię i inne republiki ludowe. Komentując ten krok rządu polskiego, warszawska „Trybuna Ludu” pisze, że „wyraża on stanowisko Polski wobec polityki pokoju i neutralności, proklamowanej przez nowy rząd Iraku, wobec polityki dążącej do złagodzenia napięcia na Bliskim Wschodzie i na całym świecie”.

Równoległe, inna rozgrywka odbywa się na arenie Organizacji Narodów Zjednoczonych w New Yorku, gdzie rezolucja Stanów Zjednoczonych, proponująca wysłanie na Bliski Wschód sił międzynarodowych ONZ była zwalczana przez Związek Radziecki, który domaga się wycofania z tej strefy wszystkich obcych sił zbrojnych.

Wobec tego, że żadna z tych rezolucji nie otrzymała koniecznej większości w Radzie Bezpieczeństwa, oba mocarstwa postawiły sprawę zwolnienia nadzwyczajnej sesji ogólnego Zgromadzenia ONZ.

### Za i przeciw rokowaniom „u szczytu”

Lecz bodaj czy nie największą „bombą” była ostatnia inicjatywa ZSRR. W osobistych orędziach, skierowanych do Eisenhowera, Mac Millana, de Gaulle'a i Nehru, Chruszczow, oświadczył, że „świat przeżywa godzinę decydującą dla historii ludzkości”, proponuje zwolnienie w jak najbliższych dniach konferencji szefów rządów Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, ZsRR i Indii, przy udziale generalnego sekretarza ONZ p. Hammarskjölda, dla powzięcia natychmiastowych środków, aby położyć kres przygotowywającemu się konfliktowi wojennemu”.

Premier Indii, Nehru, wyraził zgodę, jeśli Nehru, wyraził już swoją zgodę — jeżeli pozostali szefowie państw dadzą odpowiedź pozytywną. W chwili gdy oddajemy numer do druku ostateczna odpowiedź szefów państw zachodnich na propozycję Chruszczowa nie jest jeszcze znana. Według ostatnich przewidywań korespondentów prasowych Zachód nie odrzuci całkowicie propozycji radzieckiej, będzie dążył jednak do spotkania w późniejszym terminie.

Opinia publiczna bardzo żywo rozważa argumenty za i przeciw przyjęciu inicjatywy radzieckiej. Propozycja rokowań padła na żyzną glebę w Anglii, gdzie nie tylko socjalistyczna Partia Pracy, ale i opinia liberalna „a nawet częściowo konserwatyści domagają się wycofania wojsk brytyjskich z Jordanii i Libii. „Problemy Bliskiego Wschodu nie mogą być rozwiązane drogą zbrojnej interwencji”, oświadczyło kierownictwo Partii Pracy.

Ten sam punkt widzenia wyrażony został przez paryski „Monde”, i poparty przez większość prasy francuskiej.

W ostatnich dniach, szereg pism wyraziło przekonanie, że kryzys będzie rozwiązany tylko w toku szerokiego rokowań między państwami Wschodu i Zachodu. Czy przewidywania te się urzeczywistnią, dziś jeszcze niewiadomo. Lecz pewnym jest, że takie rozwiązanie odpowiadałoby pragnieniom ogromnej większości ludzi na całym świecie.

## DO NASZYCH CZYTELNIKÓW AMATORÓW PŁYT

Kto z naszych Czytelników pragnie zakupić płyty (microsilons) z pięknymi piosenkami „Śląska” i „Mazowsza”, niech jak najszybciej zwróci się do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Możemy dostarczyć te płyty po niezwykle atrakcyjnej cenie, specjalnej dla naszych Czytelników.

### PLYTY 33 1/3 obr. — 25 cm. PIOSENKI:

L 0024 — Karolinka — Sprzeczka — Hej, mój Jasinek — Gdybym to ja miała — Ondraszek — Stoneczko — Bandoska opolska — Piloreczka.

**Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.**

L 0003 — To i Hoła — Pod borem — Kawaliry — Bandoska — Ogarek — Przepióreczka — Cyranezka — Dolina.

**Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.**

L 0086 — Polonez warszawski — Laura i Filon — Co ja myślę — Dwa serduszka — Gęś wodą — Przyspiewki wielkopolskie — Krakowiaczek — Furman.

**Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.**

L 0153 B — Idą Górale — Hanulinka — Coś tam w lesie — Kołysanka — Idzie górnik — Na kopalni — Froncek — Trzysta Buczków — Hen daleko — Pod moim okienkiem — Dziadek.

### PLYTY 45 obr. — 17 cm. TANCE:

N 0046 — Marsz bohaterów Warszawy — Krakowiaki — Podkowiecki dajcie ognia — Od sąsiada do sąsiada.

**Cena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.**

N 0047 — Gęś się w rowie pasie — Zosia figlarka — Po fajerancie — Różni Walenty.

**Cena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.**

Wszelkie zamówienia dostarczamy w paczkach „Contre Remboursement” w 24 godziny po otrzymaniu zamówienia.

Prenumeratorzy „Tygodnika” proszeni są o nadsyłanie zamówień. Czytelnicy załączą przy zamówieniu niniejsze ogłoszenie.



# PROSTO Z POLSKI

## Polskie włókna syntetyczne

Polska jest poważnie opóźniona w produkcji włókien syntetycznych. Obecnie istnieje tylko jedna wielka fabryka produkująca włókno typu steelonowego. Jest to kombinat przemysłowy w Gorzowie. Ostatnio zapadła jednak decyzja znacznego przyspieszenia rozbudowy tej gałęzi przemysłu. Przede wszystkim zwiększona będzie produkcja steelonu do 12.000 ton w roku 1965.

Przewiduje się także zakup licencji na produkcję włókna typu orlon. Fabryka orlonu ma być oparta o wykorzystanie bogatych źródeł gazu ziemnego, odkrytych niedawno w rejonie Lubaczowa w województwie rzeszowskim. W roku 1965 Polska powinna już produkować co najmniej 7.000 ton orlonu rocznie. Prowadzone są także pertraktacje na temat zakupu licencji na produkcję innego typu włókna syntetycznego, mianowicie terylenu.

## Zegarki z Błonia

Zegarków ręcznych dotąd w kraju nie produkowano, a całe zapotrzebowanie, pokrywane było z importu między innymi ze Szwajcarii, Francji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i ZSRR. Wreszcie postanowiono uruchomić produkcję zegarków w kraju. Będą to zegarki o średniej jakości i stosunkowo tanie, liczy się bowiem, że import wyższych gatunków zostanie utrzymany. Obecnie trwa już budowa nowej fabryki w Błoniu pod Warszawą. W roku 1961 wyprodukowała ona pierwszą partię zegarków w ilości 20 tysięcy sztuk, a do roku 1965 osiągnie pełną zdolność produkcyjną to znaczy 800.000 sztuk rocznie.

## Mniej alkoholu

Walka podjęta w Polsce z nadmiernym zużyciem alkoholu zaczyna przynosić pierwsze pozytywne rezultaty. Już od kilku miesięcy pojawiają się sygnały, że sprzedaż alkoholu spada. Obecnie, po podsumowaniu pierwszego półroczia br. okazuje się, że ludność zakupiła o blisko 3.500.000 litrów czystego alkoholu mniej niż w roku ubiegłym. Natomiast spożycie wina utrzymało się mniej więcej na tym samym poziomie.

Objaw jest więc niewątpliwie pocieszający. Można go złożyć na karb zarówno szerokiej akcji uświadamiającej, zaostrożonej kontroli ze strony milicji, jak i też posunięć typu administracyjnego, ograniczających sprzedaż alkoholu. Zjawiskiem negatywnym jest natomiast wzrost ilości punktów nielegalnej produkcji alkoholu czyli tak zwanego — bimbru. Inna rzecz, że nie wiadomo czy punktów tych jest więcej, czy też więcej się ich wykrywa dzięki sprawniejszej pracy władz ochrony skarbowej.

## Zapora pod Czorsztynem

Ostatnie powódzie na Podkarpaciu sprawiły, iż jeszcze raz wznowiona została dyskusja na temat budowy zapory wodnej na Dunajcu pod Czorsztynem. Przeciwnicy tej budowy argumentują, że może ona doprowadzić do zniszczenia parku narodowego w Pieninach, który jest jedynym w swoim rodzaju rezerwatem przyrody. Zwolennicy twierdzą natomiast, iż zaporę można zaprojektować w ten sposób, iż park narodowy pozostanie nietknięty.

Ostatni projekt przewiduje stworzenie układu dwóch zbiorników i trzech hydroelektrowni. Pierwszy zbiornik, największy byłby zlokalizowany w Zielonych Skałkach w górę od Czorsztyna. Woda odprowadzana byłaby dwoma

korytami, jednym prowadzącym do tak zwanego przełomu Dunajca (zapewniałoby to utrzymanie stałego poziomu wody na tym przełomie) i drugim, podziemnym, którego ujście prowadziłyby do elektrowni wodnej w Tylmanowej.

W Tylmanowej obok elektrowni znajdowałaby się druga, mniejsza zapora o pojemności zbiornika około 100.000 m<sup>3</sup>. Wreszcie koło Jazowska mieściłoby się trzecie podwodne ujście i trzecia hydroelektrownia. W sumie system ten pozwalałby na całkowite okiełznanie Dunajca, a trzy elektrownie wodne mogłyby uzyskać moc około 400 MW.

Koszt całej inwestycji wyniósłby około 2 miliardów złotych. Czy będzie ona jednak zrealizowana — nie wiadomo.

## Na morskich szlakach

Polska marynarka handlowa obsługuje obecnie kilkanaście regularnych linii. Najbardziej ożywiony ruch panuje na następujących szlakach: Gdynia - Ameryka Południowa, Gdynia - Indonezja - Wietnam - Chiny - Japonia, Gdynia - porty USA, Gdynia - porty Bliskiego Wschodu - Morze Czarne.

Do roku 1965 przewiduje się znaczne zwiększenie liczby statków kursujących po tych liniach. I tak: na trasie daleko-wschodniej pracować będzie w tym czasie 27 statków, przeważnie trampów o nośności 10.000 ton, na linii południowo-amerykańskiej około 18 statków, na linii północno-amerykańskiej — 5 statków na trasie lewentyńskiej (Bliski Wschód i Morze Czarne) co najmniej 16 statków. 26 jednostek przewidzianych jest dla obsługi Bałtyku, basenu Morza Północnego oraz Anglii.

Oczywiście, w planach tych mogą jeszcze zająć zmiany, w zależności od układu koniunktury na rynku światowym.

## Wystrzelią pierwszą polską rakietę

W niedługim czasie w krakowskim nastąpi start pierwszej polskiej rakiety — RM-1. Jest ona dziełem konstruktorów krakowskiego oddziału T-wa Astronautycznego Pułap wysokościowy tej rakiety sięga 1.500 metrów, jej długość wynosi 820 mm., średnica 63 mm., ładunek paliwa waży 1 kg. Rakietę będzie startować z wyrzutni. Może ona m. in. służyć do strącania lawin w górach.

## W ZIELONOGÓRSKIEM

Wśród mieszkańców Słubic od dawna krąży wieści, o istnieniu w rejonie tego miasta szczątków słupów granicznych, którymi Bolesław Chrobry ze swą drużyną uwieczniał na Odrze granice państwa polskiego. W najbliższym czasie, staraniem zielonogórskich placówek naukowych i archeologów, odbędą się szczegółowe poszukiwania zakopanych słupów.

## W BIAŁOSTOCKIEM

Do powiatu gołdapskiego napływają nowi osadnicy. W tym roku osiedliło się 59 rodzin. 33 spośród nich osiadło w państwowych gospodarstwach rolnych, 18 — we wsiach indywidualnych i 8 w państwowych gospodarstwach leśnych. W miarę odbudowy dalszych zagrod spodziewani są nowi osadnicy.

## W RZESZOWSKIEM

Wojewódzki Zarząd Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych przeprowadza elektryfikację cegielni. Pozwala to na zautomatyzowanie wielu prac, które wykonywano dotychczas ręcznie. W chwili obecnej z energii elektrycz-

nej korzysta 10 cegielni i 4 betoniarnie. Prace elektryfikacyjne w dalszych cegielniach: Błażowa, Trzebaska, Łańcut, Stróże, Kielanówka, Boguchwała, Nisko, Warchoły i Sobieniów są już zapoczątkowane.

— Jedną z największych wylęgarni pstrąga w Foluszu wypuściła już ze swych trzech zbiorników wylęgowych ponad pół miliona sztuk narybku pstrąga. Niedługo z wylęgarni w Foluszu wypuści się do rzek podkarpackich półtora miliona sztuk tego ginącego już gatunku ryby.

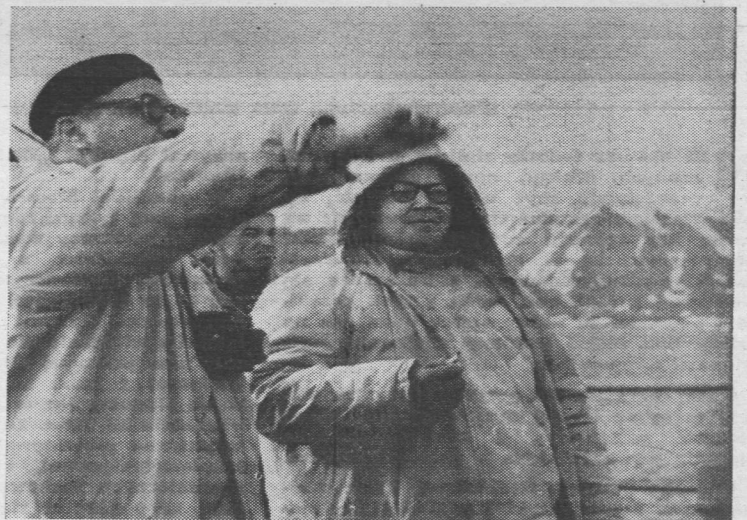
## W KATOWICKIEM

Mosiądz z popiołów mosiężnych udało się otrzymać w hucie „Będzin”. Trwające od dwóch miesięcy próby na odlewniach bloków mosiężnych uwięzione zostały powodzeniem — po raz pierwszy w przemyśle hutniczym zastosowano metodę, która pozwala bez uciekania się do skomplikowanych urządzeń otrzymywać ze 100 kg. popiołu około 50 kg. mosiądzu. Huta „Będzin” zamierza jeszcze w tym roku przystąpić do produkcji metalu nową metodą. Popiół do przeróbki będzie prawdopodobnie otrzymywała także z innych hut.

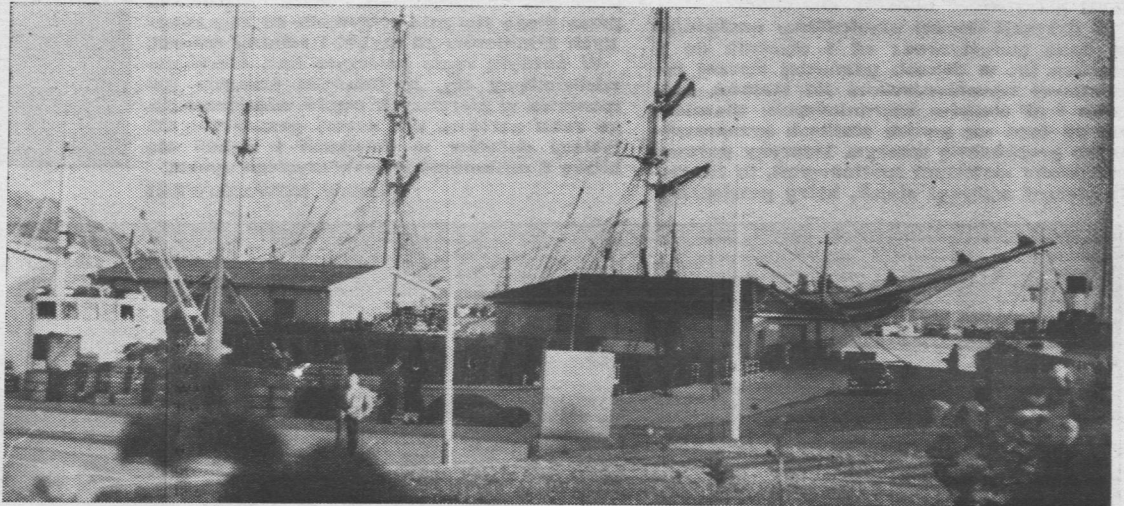
— Wkrótce rozpocznie się w Katowicach, kosztem 5 milionów zł. budowa fabryki odzieżowej, gdzie mieścić się będą warsztaty, magazyny i wórcownie spółdzielni im. Waryńskiego. Dzięki temu spółdzielnia będzie w stanie zatrudnić 500 nowych pracowników, a produkcja jej znacznie wzrośnie. Dotychczas spółdzielnia dostarczała odzież wartości 38 milionów zł., w przyszłości wartość jej dojdzie do 100 milionów złotych.

## Nad dalekim cichym fiordem

Polska baza geofizyczna na Spitsbergenie bardzo się ostatnio zaludniła. Statek hydrograficzny „Bałtyk” zawiózł nad Zatokę Białych Niedźwiedzi 40 naukowców — ekipę letnią. Zimowa ekipa wróci do Polski jednak dopiero we wrześniu — toteż w bazie ludno teraz, jak rzadko. Dziewięć osób z tej bazy wyruszyło zresztą dalej na północ — nad fiord Van Keulen, znajdujący się na 78 stopniu szerokości geograficznej. Prowadzi się tam niesłychanie ciekawe obserwacje nad cofaniem się lodowców. Doświadczenia z nad fiordu Van Keulen pozwolą wyjaśnić wiele tajemnic z pradawnych czasów, kiedy to lodowce wycofywały się z terenu Polski.



Profesor Różycki pokazuje swej asystentce, mgr Michalskiej, miejsce pobytu pierwszej polskiej wyprawy na Spitsbergen w 1934 roku nad fiordem Van Keulen.



W najbardziej północnym porcie Norwegii — Tromsø.



Nowa grupa rusza na podbój Hornsundu.



# MIEDZY REJSAMI



Poszycie kadłuba stale trzeba przeglądać.

**N**IE MA na świecie statków nieubezpieczonych. Każdy, nawet najmniejszy, przedstawia zbyt wielką wartość, by jego właściciel-armator chciał się narażać na stratę bez żadnego odszkodowania. Statki ubezpieczone są w specjalnych towarzystwach międzynarodowych, które rządzą się surowymi przepisami. Jeden z tych przepisów powiada, że każdy statek musi raz na cztery lata zostać poddany ogólnemu przeglądowi i remontom.

Statki należące do polskiej floty handlowej mają do swojej dyspozycji trzy różne stocznie remontowe, z których gdańska stocznia jest największa — choć najmłodsza.

Gdańska Stocznia Remontowa, która dawniej była częścią stoczni gdańskiej budującej nowe statki, powstała jako odrębne przedsiębiorstwo w lipcu roku 1952, i od czasu swojego powstania jest stale rozbudowywana i unowocześniana, bo i flota nasza stale się rozbudowuje, stale coraz więcej statków musi przechodzić remonty kapitalne.

W dyrekcji stoczni uzyskaliśmy następujące dane statystyczne: od 1 stycznia do 1 czerwca br. w dokach gdańskiej stoczni remontowej wyremontowano 151 statków polskich i 30 statków zagranicznych. Niezależnie od tego na dwóch statkach przeprowadzono przebudowę maszyn. Maszyny parowe zastąpiono motorami spalinowymi, to znaczy do stoczni wpłynął statek, który powiedzmy

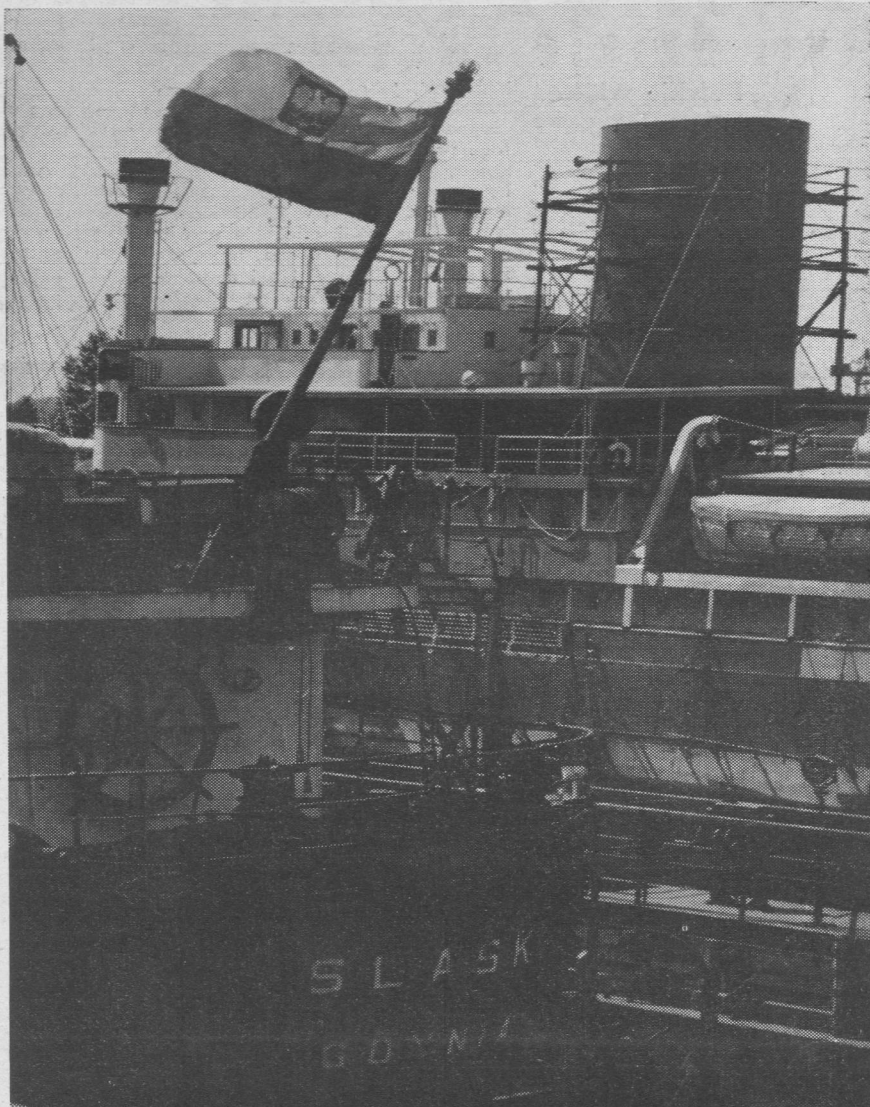
nazywał się S/S „Cwirka”, wypłynie M/S „Cwirka”.

W Gdańskiej Stoczni Remontowej pracują ponad dwa tysiące robotników. Większość z nich, to fachowcy wysokiej klasy, choć niewielu robotników, a nawet inżynierów i techników, przekroczyło trzydziesty rok życia. Co tu dużo gadać, nawet naczelny inżynier stoczni, Ryszard Erbel, liczy sobie 33 lata. Ale właściwie nie ma się czemu dziwić, cały nasz przemysł stoczniowy składa się w większości z ludzi bardzo młodych, którzy często pierwszy raz w życiu morze zobaczyli trzynastu lat temu. Zespół trzydziestoletnich inżynierów projektował zresztą także statki dziesięcioletniaki, które, zdaniem wielu zagranicznych fachowców niczym nie ustępują odpowiednim statkom budowanym w stoczniach, które chlubią się tradycją grubo starszą, niż wiek najstarszego polskiego stoczniońca.

Naczelny inżynier Gdańskiej Stoczni Remontowej, Ryszard Erbel, pokazywał nam dziesiątki podziękowań, które kierowana przez niego stocznia otrzymała od zagranicznych armatorów za szybki i solidny remont.

W każdym razie ucieszyło nas, kiedy dowiedzieliśmy się, że Gdańska Stocznia Remontowa w pierwszych pięciu miesiącach tego roku zarobiła dla naszej gospodarki 120 tysięcy dolarów w dewizach i chlubi się blisko 6 milionami złotych czystego zysku.

Wiesław NOWAKOWSKI



Statki spotykają się w dokach.



Widok ogólny stoczni gdańskiej.

Foto: Jan KOSIDOWSKI



# Literatura polska dla Francuzów czyli dzieje twórczej namiętności

## Rozmawiamy z panią Simone MARCEL

Przed rokiem ukazała się w Paryżu książka, o którą darmo byście dzisiaj pytali w księgarniach: „Histoire de la Littérature polonaise” (des origines au début du XIX<sup>e</sup> siècle). Autorką jest pani Simone Marcel, rodowita Francuzka, gorąca wielbicielka Mickiewicza i entuzjastka polskiej kultury. Pani Marcel nie jest z wykształcenia polonistką, jej przejęcie się „sprawami Polaków” jest życiową namiętnością o charakterze czysto prywatnym.

— Poloniści francuscy tworzą świetne prace, poświęcone poszczególnym wybitnym pisarzom. Nie było jednak dotąd napisanej po francusku, przystępnej i ogarniającej całość materiału „Historii Literatury Polskiej”. Tę lukę chciałabym zapisać. Oto wszystko — mówi pani Marcel.

Nasza miła rozmówczyni jest stanowczo zbyt skromna. Gruby tom, leżący przed nami na stoliku, jest owocem wielu lat rozległej i gruntownej wiedzy. Gdzie jej początki? Gdzie źródła tej pasji i uporu, które przynoszą dziś tak nieocenione rezultaty?

— Mój mąż jest Serbem. Serbski był pierwszym z języków słowiańskich, które opanowałam. Potem nauczyłam się słoweńskiego. Żywszy kontakt z kulturą polską datuje się od czasu wojny, kiedy to w trakcie jednej z kolejnych ewakuacji znalazłam się w drodze z Gibraltaru do Szkocji na pokładzie polskiego statku „M.S. Sobieski”. Mała pływająca Polska, polskie środowisko, wojenne losy Polaków, wreszcie kilka ciekawych znajomości — to był początek. Potem przeczytałam kilka książek o Mickiewiczu, zapragnęłam poznać historię literatury polskiej i dowiedziałam się ze zdumieniem, że nie ma po francusku

żadnego podręcznika, żadnego choćby informacyjnego zarysu. Pewnego dnia postanowiłam rozpocząć naukę języka.

Chcę pan wiedzieć czy było ciężko? Oczywiście. Kosztowało mnie to wiele trudu. Na szczęście alfabet macie łaciński i bardziej przyswajalny oku Francuza niż serbska cyrylica. Ale to wasze sz i cz to naprawdę twardy orzech!

Obecnie pani Marcel czyta po polsku zupełnie biegle, choć nie ma jeszcze odwagi mówić. Od Reja do Wyspiańskiego, polszczyzna pięciu stuleci odkrywa jej kolejno coraz nowe uroki. Ale największą jej miłością będzie zawsze Mickiewicz.

— Adam, nie nazywam go inaczej. Poza tym Norwid. I oczywiście Kochanowski. Bezsprzecznie największy poeta słowiańszczyzny przed Mickiewiczem. Współczesnej literatury polskiej nie znam zbyt dokładnie: w moich studiach dojrzałam właściwie do romantyzmu. Wiem już jednak dosyć, by w pełni ocenić stratę jaką ponoszą Francuzi odcięci od kultury polskiej murem trudnego języka i brakiem tłumaczy.

— Ciekawią mnie i zaciękawią na pewno naszych czytelników pani najogólniejsze wrażenia, wyniesione z odkrycia tak odrębnego i swoistego świata, jakim musi się chyba wydać Francuzce literatura polska. Czy wyczuwa w niej pani może jakiś „egzotyzm”, coś obcego duchowi literatury francuskiej?

— Wręcz przeciwnie. W odróżnieniu choćby od piśmiennictwa serbskiego, które poznałam i które wydało mi się pełne egzotycznych, co się zowie, naleciałości tureckich, literatura polska od pierwszej chwili objawiła mi się bardzo swojsko, niemal intymnie. Myślę, że jest to literatura bliższa może kulturze francuskiej niż

jakakolwiek inna. W mojej pracy zresztą starałam się podkreślić tę wspólnotę duchową polsko-francuską, którą, jak sądzę, właśnie Mickiewicz wcielił najpełniej i najświetniej.

— Książka pani stanowi wykład dziejów literatury polskiej od początku XIX-go wieku. Czy zamierza pani tę pracę kontynuować?

— Poświęcam temu celowi wszystkie wolne chwile. Musi pan bowiem wiedzieć, że pracuję zawodowo w zupełnie odrębnej dziedzinie. Nie jestem jednak pewna rezultatów tego, co teraz robię. Bardzo jest trudno nakłonić wydawców do podjęcia imprezy tak ryzykownej jak publikacja „Historii Literatury Polskiej”. Proszę sobie oto wyobrazić: z rozliczeń z moim pierwszym wydawcą wynika, że będę mu musiała jeszcze dopłacić blisko milion franków. A przecież żyje się z pracy.

Mimo wszystko nie zniechęcam się. Praca, której się oddałam, przynosi mi wiele szczerej radości. Mam nawet różne nowe projekty. Pasjonuje mnie historia Polski, może bardziej jeszcze niż historia literatury. Chciałabym napisać książkę o wpływie Polski i Polaków na europejskie ruchy wolnościowe w XIX-tym wieku. Jeśli czas pozwoli, jeśli znajdzie się chętny wydawca, będę próbowała: wszystkie te plany kolejno urzeczywistnij.

W sierpniu pani Marcel wybierze się do Polski, gdzie będzie gościem Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwsza naoczna wizja kraju tak dobrze znanego z literatury — niewątpliwie będzie przeżyciem. Oby jak najmielszym. Życzymy naszej rozmówczyni najpomysłniejszej realizacji wszystkich jej projektów. Do zobaczenia w Polsce pani Simone! Mam nadzieję, że przy następnym spotkaniu będziemy już rozmawiać po polsku.

Rozmawiał JÓŁ



## ZA PROMYKIEM szła oświata

50 LAT temu, 8 lipca 1908 roku, umarł Konrad Prószyński, który żył i pracował pod pseudonimem Kazimierz Promyk. Kiedy nazajutrz po jego śmierci trumna spoczęła w podziemiach kościoła Świętego Krzyża — u jej stóp pojawił się wieniec, jakiego Warszawa nigdy przedtem nie oglądała. Spleciony był ze wszystkich zbóż, przetykanych ludowymi wstążkami, a ułożony był na skrzyżowanych grabiach, między którymi umocowano sierp. Ten ogromny wieniec zbożowy przywozła chłopka młodzież z Pszczelina. Podobne wieńce z polnych ziół przywieźli chłopcy z Lubelskiego i Grodzieńskiego. Były jeszcze inne wieńce z szarfami „Od włościąstwa polskiego”, od Towarzystwa Macierzy Szkolnej, od Stowarzyszenia Nauczycielstwa, od dziesiątków towarzystw i setek ludzi.

W dniu pogrzebu Krakowskie Przedmieście wypełniło się tak szczelnie, że z trudem przecisnął się zaledwie karawan. Było kilkanaście tysięcy ludzi. Trumnę wyniosło na barkach, obok przyjaciół zmarłego, kilku chłopów. Wieńce żegnały swego oddanego, wypróbowanego nauczyciela, którego najstarsi wspominali do dziś z czcią i miłością.

Konrad Prószyński, który urodził się w 1851 roku w Mińsku Litewskim, był działaczem oświatowym niezwykłej miary, „człowiekiem-instytucją”, jak nazywano go po śmierci, autorem „najlepszego elementarza świata”, wydawcą i pisarzem „Gazety Świątecznej”, przewodnikiem tysięcy samouków, co „milionom do oświaty drogę otworzył, miłość cnoty szepcił”.

Jak oceniali jego zasługi współcześni, wystarczy przypomnieć, że powstała po 1905 roku Polska Macierz Szkolna, mianując dwóch pierwszych członków honorowych, zestawia obok siebie dwa nazwiska: Henryk Sienkiewicz i Konrad Prószyński. Nie zbłądziłoby bowiem książki Sienkiewicza pod strzechy, gdyby Promyk nie uczył polskiej wsi czytać.

Już w czasie studiów nie myślał o niczym innym, jak o walce z analfabetyzmem, o pracy wychowawczo-oświatowej, o podźwignięciu z nędzy umysłowej i materialnej polskiego chłopstwa. W okresie studiów wydał dwukrotnie „Elementarz ścienny”, miał kilka wydań elementarza książkowego, szereg broszur, złożył tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej i księgarnię wydawniczą, a od 1881 roku redagował „Gazetę Świąteczną”.

Wydawnicza działalność Promyka stanowi epokę w dziejach popularyzacji. Były to książeczki, które w owych czasach, w latach tajnego nauczania, zastępowały podręczniki dla szkół podstawowych, szkół rolniczych i ogrodniczych, pozycje uniwersytetu ludowego. Nad tym — piętrzyły się nieustannie nowe wydania „Elementarza”, na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni” i „Obrazowej nauki czytania i pisanie do użytku szkolnego, domowego i dla samouków”.

Elementarze te osiągnęły do 1920 roku łącznie 92 wydania w niespotykanym wówczas nakładzie 1 miliona 700 tysięcy egzemplarzy.

Promyk pracował ponad siły. Umarł w 56-tym roku życia.  
Barbara PRÓSZYŃSKA-OLSZEWSKA

## NASZA PIOSENKA

### GDYBYM TO JA MIALA

Słowa oprac.  
ZDZISŁAW PYZIK

Muzyka  
STANISŁAW HADYNA

Umiarkowanie, śpiewnie (Moderato cantabile)

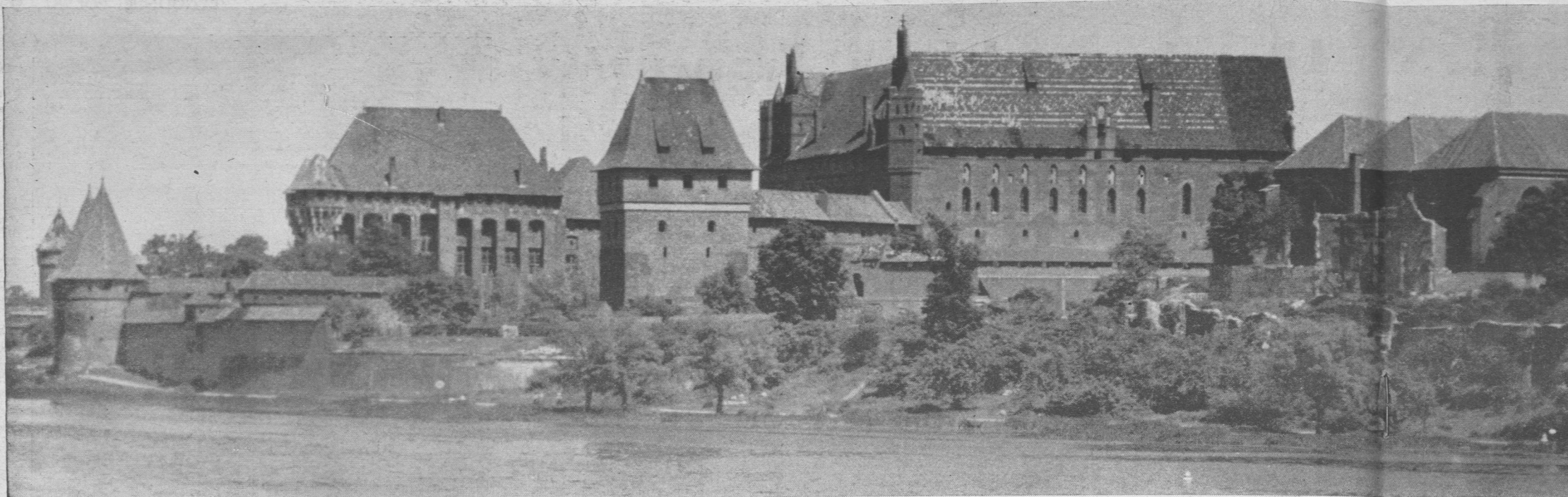
Gdy-bym to ja mia-ła  
skrzy-del-ka jak gą-ska, po-le-cia-ła-by-m ja  
za Ja-skiem do ślą-ska. Le-cę po-nad ga-jem, le-cę po-nad  
wo-da, szu-kać, gdzie to. Ja-sia sro-gie lo-sy-wie-da.

Gdybym to ja miała skrzydelka jak gaska,  
poleciałabym ja za Jaskiem do Śląska.  
Lecę ponad gajem, lecę ponad wodą,  
szukać, gdzie to Jasia srogie losy wiodą.

Próżno, dziewczę, gaską ponad ziemią lataasz,  
nie odnajdziesz Jasia w lasach ani w chatach.  
W chłodnej ziemi głębi Jasio twój pracuje,  
w skałach z górnikami czarne ganki kuje.

Gwiazdy srebrne, gwiazdy, dajcie swych  
promyków  
wezmę je dla Jasia, wezmę dla górników.  
Dajże mi swych blasków, słońko na błękicie,  
niech mój Jasio górnik ma słoneczne życie.





Widok Zamku od zachodu: od lewej, w głębi, baszta zwana Maślankową; Zamek Średni czyli pałac Wielkiego Mistrza; Gdaniszce Zamek Wysoki i po prawej kościół Świętego J



Na terenie Średniego Zamku znajduje się gospoda dla turystów „Pod halabardą”.

## WILCZE GNIAZDA

Prawdę mówiąc, my, Polacy, nie jesteśmy najlepszymi kupcami. Wyobraźmy sobie, że Szwajcarzy albo Belgowie mają na terenie swoich krajów taką „gratkę”, jak główna kwatera Hitlera, w której 20 lipca roku 1944 dokonano znanego na świecie zamachu bombowego na „Führera”. Dookoła stałoby kilka nowoczesnych hoteli, parę moteli, a turyści z całego świata waliliby przez okrągły rok, by oglądać podziemne miasto żelbetonowych bunkrów, które w hitlerowskich kryptonimach nazywano: Wolfschanze — gniazdo wilka.

O niewiele kilometrów od Wolfschanze Hitlera wznosi się inne gniazdo wilków, o sześćset lat starsze. Mam na myśli stolicę i główną kwaterę Wielkich Mistrzów Zakonu Krzyżackiego — Malbork.

Te dwa obiekty: hitlerowska Wolfschanze i krzyżacki zamek w Malborku mogłyby wielu ludziom wystarczyć za wielki skrót historyczny zjawiska, które historycy nazywali niemieckim Drang nach Osten — niemieckim naporem na wschód.

Paręset niemieckich historyków w kilkudziesięciu instytucjach, które nazywają się naukowymi, pracuje dziś nad tym, by udowodnić, że Pomorze było niemieckie, że Niemcy od prawieków siedzieli nad ujściem Wisły, że niemieckie były Mazury i Warmia, które Niemcy od wytępionych przez Krzyżaków plemion słowiańskich nazwali Prusami.

My, Polacy, zamiast ton zadrukowanego papieru moglibyśmy pokazać światu bardziej namacalne dowody obcości Niemców na Pomorzu, chociażby zamek w Malborku, zamek który jest właściwie wielką fortecą; nie różniącą się od innych fortec, jakie kolonizatorzy zwykli wznosić w podbitych krajach.

Zamek w Malborku. Historia tego zamku jest właściwie skrótem historii Zakonu Krzyżackiego. Założony z inicjatywy mieszczan Lubeki i Bremy Zakon Najświętszej Marii Panny, który od czarnych krzyży na białych płaszcach nazwano w Polsce krzyżackim, został zatwierdzony przez papieża w roku 1198.

Od założenia Zakon składał się z Niemców i tak pozostało do jego końca. Początkowo Krzyżacy zajmowali się działalnością z gruntu pokojową. Pełnili służbę szpitalną, opiekowali się pielgrzymami udającymi się do Ziemi Świętej. W czasach, gdy Krzyżacy mieli swojego czwartego „Führera”, Wielkiego Mistrza Hansa von Salza, w skład zakonu wchodził zaledwie dziesięciu uzbrojonych rycerzy.

Dopiero kiedy książę polski, Konrad Mazowiecki, zaprosił na ziemię polskie Krzyżaków, Krzyżacy odżyli. W 1226 roku na ziemiach polskich pojawili się pierwsi Krzyżacy, udający sprzymierzeńców do akcji nawracania nadbałtyckich Prusów na religię chrześcijańską.

Krzyżacy ogniem i mieczem tępił Prusów, a przy okazji próbowali zagarnąć ziemię należącą do książąt polskich. Każdy sposób był dobry. Działał sztylet, trucizna i perswazja. Krzyżacy łamali wszelkie umowy, fałszowali dokumenty. Zagarnęli na jakiś czas Pomorze mordując całą ludność Gdańska. Wcześniej już zaczęli budowę linii obronnej, złożonej z zamków „oddalonych od siebie o jeden dzień marszu. Jednym z takich zamków był zamek nad Nogatem (odnogą Wisły uchodzącej do

morza), który od kościółka NMPanny (wybudowanego tu wcześniej przed przybyciem Krzyżaków) Krzyżacy nazwali Marienburg

Niewielki stosunkowo zamek został przebudowany i znacznie rozbudowany, kiedy zdecydowano, że główna siedziba Krzyżaków zostanie przeniesiona z Wenecji do Malborka. We wrześniu 1309 roku na zamku w Malborku osiadł Wielki Mistrz Krzyżacki Siegfried von Feuchtwangen. Był to okres największego rozkwitu Zakonu Krzyżackiego, a dla Polski okres smutny, okres podziału Polski na dzielnice pod wodzą drobnych książąt prowadzących czasem nawet między sobą wojny.

W tym czasie zamek malborski został silnie rozbudowany. Do pierwotnej części, zwanej zamkiem wysokim, dobudowano zamek średni, który był siedzibą i kwaterą wielkich mistrzów, oraz zamek niski.

Tak było aż do Grunwaldu. Po zwycięstwie polskim pod Grunwaldem, kiedy w lipcu 1410 roku załamała się krzyżacka potęga, wojska polskie pod dowództwem Jagiły oblegały Malbork. Zamek nie został wtedy zdobyty, ale w oczach podbitej ludności, osiadłej w najbliższej okolicy zamku, Zakon Krzyżacki stracił nimb organizacji niepokonanej.

7 czerwca 1457 roku, ówczesny Wielki Mistrz, Ludwik von Erlichhausen umknął z zamku malborskiego. Na drugi dzień do siedziby wielkich mistrzów krzyżackich wjechał uroczysto król polski Kazimierz Jagiellończyk. Pałac wielkich mistrzów krzyżackich, zamek średni, przeznaczono na siedzibę królów polskich. Całość została fortecą polską, tak samo polską, jak polskie były ziemie, na których się znajdowała, tak samo jak język, którym posługiwali się ludność zamieszkująca testrony.

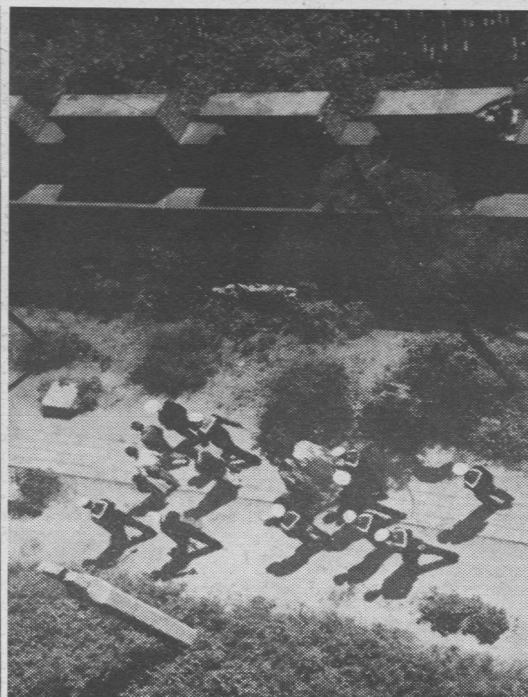
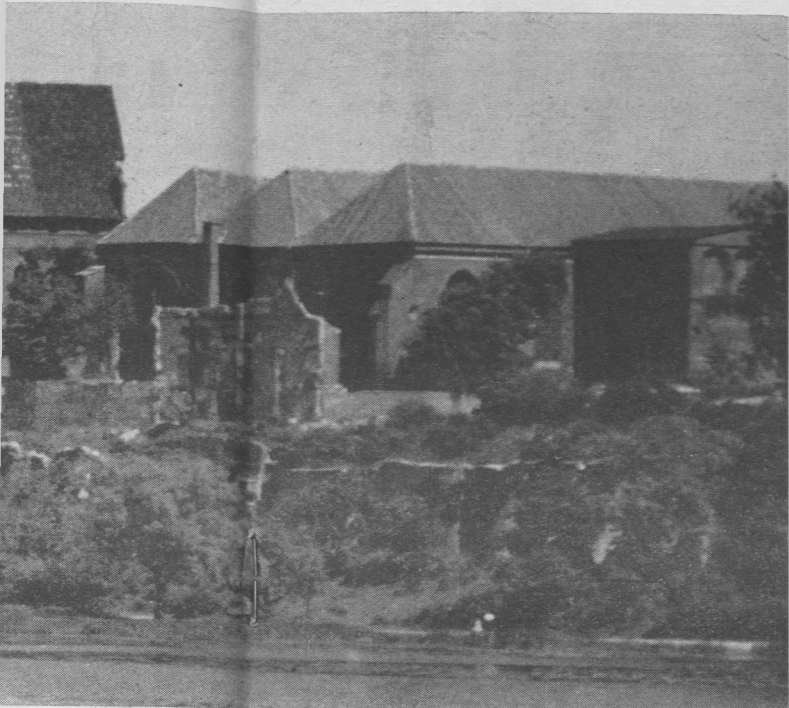
Dzisiejsze pomieszczenia malborskiego zamku, są celem wielu wycieczek z Gdańska, Torunia, Warszawy. Wielu z uczestników turystycznych wypraw wie o Krzyżakach tyle, co przeczytało o nich w znanej powszechnie powieści Henryka Sienkiewicza. Wędrując po wielkich salach i ciemnych zakamarkach nie odczuwa się już zresztą grozy, którą zamek ten siał między zamieszkałą w tych okolicach ludnością, nawet wtedy, gdy zagłada się do ciemnych sal, w których, jak opowiadają przewodnicy, jedna trzecia krzyżackiej załogi wojkowej zamku dzień i noc była w pełnym pożądaniu (nie zdejmując butów i podpancerzy).

Gdyby było inaczej, może ludzie mniej chętnie fotografowali by się przy pomnikach wielkich mistrzów, których figury są resztkami pomnika wystawionego w czasach Bismarcka, w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski i w rok po pokonaniu Francji w 1870 roku.

Zamek malborski, który do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku był dłużej w rękach polskich niż krzyżackich, nasuwa wiele refleksji. Ale wszystkie rozmyślenia, to są rozmyślenia, które lepiej każdy sam z sobą przeprowadzi. Dla mnie wielkim historycznym symbolem, symbolem zwycięstwa prawdy, są polskie dzieci ciągnące za nos spizowanego Hansa von Salza, mistrza zakonu znaczonego krzyżem, zakonu, który tak jak wytępił Prusów — chciał wytępić i Polaków.

Wiesław NOWAKOWSKI





Zamek Wysoki i po prawej kościół świętego Jana.

Marynarze z Gdańska zwiedzają Malbork.

# GNIAZDA

morza), który od kościołka NMPanny (wybudowanego tu wcześniej przed przybyciem Krzyżaków) Krzyżacy nazwali Marienburg. Niewielki stosunkowo zamek został przebudowany i znacznie rozbudowany, kiedy zdecydowano, że główna siedziba Krzyżaków zostaje przeniesiona z Wenecji do Malborka. We wrześniu 1309 roku na zamku w Malborku osiadł Wielki Mistrz Krzyżacki Siegfried von Feuchtwangen. Był to okres największego rozkwitu Zakonu Krzyżackiego, a dla Polski okres smutny, okres podziału Polski na dzielnice pod wodzą drobnych książąt prowadzących czasem nawet między sobą wojny.

W tym czasie zamek malborski został silnie rozbudowany. Do pierwotnej części, zwanej zamkiem wysokim, dobudowano zamek średni, który był siedzibą i kwaterą wielkich mistrzów, oraz zamek niski.

Tak było aż do Grunwaldu. Po zwycięstwie polskim pod Grunwaldem, kiedy w lipcu 1410 roku załamała się krzyżacka potęga, wojska polskie pod dowództwem Jagielly oblały Malbork. Zamek nie został wtedy zdobyty, ale w oczach podbitej ludności, osiadłej w najbliższej okolicy zamku, Zakon Krzyżacki stracił nimb organizacji niepokonanej.

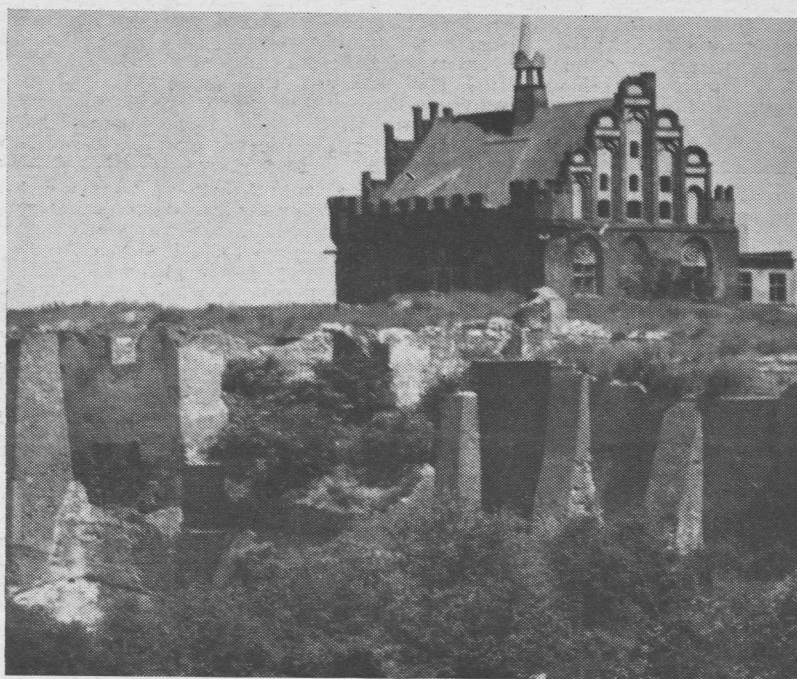
7 czerwca 1457 roku, ówczesny Wielki Mistrz, Ludwik von Erlichhausen umknął z zamku malborskiego. Na drugi dzień do siedziby wielkich mistrzów krzyżackich wjechał uroczyście król polski Kazimierz Jagiellończyk. Pałac wielkich mistrzów krzyżackich, zamek średni, przeznaczono na siedzibę królów polskich. Całość została fortecą polską, tak samo polską, jak polskie były ziemie, na których się znajdowała, tak samo jak język, którym posługiwała się ludność zamieszująca terytorium.

Dzisiejsze pomieszczenia malborskiego zamku, są celem wielu wycieczek z Gdańska, Torunia, Warszawy. Wielu z uczestników turystycznych wypraw wie o Krzyżakach tyle, co przeczytało o nich w znanej powszechnie powieści Henryka Sienkiewicza. Wędrując po wielkich salach i ciemnych zakamarkach nie odczuwa się już zresztą grozy, którą zamek ten miał między zamieszkałą w tych okolicach ludnością, nawet wtedy, gdy zagląda się do ciemnych sal, w których, jak opowiadają przewodnicy, jedna trzecia krzyżackiej załogi wojskowej zamku dzień i noc była w pełnym przygotowaniu (nie zdejmując butów i podpancerzy).

Gdyby było inaczej, może ludzie mniej chętnie fotografowaliby się przy pomnikach wielkich mistrzów, których figury są resztkami pomnika wystawionego w czasach Bismarcka, w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski i w rok po pokonaniu Francji w 1870 roku.

Zamek malborski, który do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku był dłużej w rękach polskich niż krzyżackich, nasuwa wiele refleksji. Ale wszystkie rozmyślenia, to są rozmyślenia, które lepiej każdy sam z sobą przeprowadzi. Dla mnie wielkim historycznym symbolem, symbolem zwycięstwa prawdy, są polskie dzieci ciągnące za nos spiżowego Hansa von Salza, mistrza zakonu znaczonego krzyżem, zakonu, który tak jak wytepił Prusów — chciał wytepić i Polaków.

Wiesław NOWAKOWSKI



Malbork uległ poważnym zniszczeniom wojennym.

Z Wielkim Mistrzem Krzyżaków — za pan brat.



Widok z Wysokiego Zamku na Nogat. Dwie wieże — to reszta obronnych budowli tak zwanej bramy mostowej.

Zdjęcia: Jan KOSIDOWSKI



# WIECH

## NIEPRZYJEMNIE BYĆ KRZYŻAKIEM

**K**IEDY czytam opisy przyszytych, wspaniałych uroczystości, jakie nas czekają w związku z projektowanym obchodem Millenium — przypominam mi się pewne przedwojenne przeżycie na warszawskim stadionie W.P., na Agrykoli.

Były to żywe obrazy z dziejów Polski. Trybuny stadionu nabite ludźmi, boisko Jeszcze puste, gotowe na przyjęcie legendarnych i historycznych postaci.

— Tu, gdzie dziś jesteśmy, szumiła puszcza. Książę, goniąc za dzikim zwierzem, zabłąkał się w kniei... — zagrzmiął nagle z megafonu rzewny a natchniony głos.

Dwudziestotysięczna publiczność przycichła. Spowaźniały twarze. Myśli pobiegły do tych zamierzonych czasów, kiedy w Warszawie można było spać przy otwartych oknach, bo tylko róg myśliwski zabłąkanego księcia mógł spłoszyć sen z oczu mieszkańców. O taksówkach, tramwajach, wozach z cegłą mowy wówczas nie było.

Szczególnie silne wzruszenie malowało się na twarzy jakiegoś starszego pana wspartego o barierkę trybuny. Starzec otarł łzę i tracił stojącego obok młodzieńca.

— Słyszysz, Oleś, zajając wtenczas po Marszałkowskiej ulicy latali, a książę w Warszawie zabłądził.

— Nic ważnego, z prowincji musiał być. Na porządku dziennym i dzisiaj takie wypadki się zdarzają. W zesłonym tygodniu chop jeden pół dnia po Teatralnym Placu chodził i do ratusza nie mógł trafić.

— Licz się, Oleś ze słowami, księcia z niepiśmiennym osobnikiem nie równaj.

— No tak, ale o wiele był dajmy na to pod gazem, to mógł się w mieście zgubić?

— Mógł, ale nie o to się rozchodzi. Puszcza szumiła na wszystkich ulicach, świeże powietrze było, a dzisiaj co? Sasaki ogród w fontannie szarpamy nam się z tego wszystkiego został.

— A ja tam wole tak jak jest. Ładnie byś wuj wyglądał jakbyśmy teraz zaczęli tramwajem przyjechać, na piechotę tu ze Szmulowizny przysięli.

— No tak, ale w każdym bądź razie przykro.

Dalsze słowa siwowłosego pana zagłuszył śpiew leśnych boginek, rusałek i faunów. Zaczął się pochód postaci legendarnych, potem szedł król Mieszko I w otoczeniu tuczników.

— Kto to są te lebiegi? — zagadnął z zainteresowaniem wuj swego siostrzeńca.

— To muszą być widocznie dawniejsze prezydenci miasta. Mortusiki to jakiegoś musieli być. W łapciach, kapelusze z dyktury mają. Jakżeż takie łazary mogli dobrze rządzić stolicą? Nic dziwnego, że teraz wszystko za nich trzeba odrabiać. Grochowskie ulice z

grontu przebudowywać, a także samo wolskie szose.

Na gnładych koniach wjeżdża na stadion oddział krzyżacki w żółtych płaszczach z czarnymi krzyżami. Z drugiej strony uformował się poczet poselstwa papieskiego. Legat odczytuje wyrok skazujący Krzyżaków na zwrócenie Polsce zabranych ziem.

— Oleś co ten ksiądz mówił do konnej poliejli?

— Przede wszystkim to nie jest żadna konna poliejla...

— Jak to nie jest, kiedy Józka Piskorszczyka w pierwszym rzędzie widzę, a koło niego sklepiczarki syn z Żabkowskiej ulicy się znajduje, a oni oba na Ciepłej służą.

— Ma wuj racje, ale teraz za Krzyżaków tu są, czyli staroświeckich szkopów, co Polsce Poznań i Gdynie w swoim czasie podwadził. Właśnie ksiądz jem kazanie mówi, że by oddali.

— Do takich drani nie z kaniem trzeba, tylko troszkę inaczej.

— Tak też było zrobione pod Gronwaldem i na te pamiętkie właśnie sztuki teraz odgrywają.

Przy akompaniamentie niemiłkających okłasków wchodzi na stadion cechy warszawskie z Janem Kilińskim i Sierakowskim, na czele.

— Co, szewcy i rzeźniki takżeż samo Krzyżaków pod tem Gronwaldem naparżali?

— Nie, to było kiedy indziej. Garyca Katarzyna Warszawe znowuż zajęła i rzeźniki z szewcami dali jej popęd.

Następnie płynęły przez stadion różne formacje wojska polskiego w strojach „z epoki”, entuzjastycznie przyjmowane przez patriotycznych widzów.

Tylko pod adresem przejeżdżających tuż obok Krzyżaków wyrwały się im mimo woli nieprzychylnie epitety, wiązane w długie kunsztowne okresy. Rycerze zakonu to słyszeli, ale żadnemu nie przyszło do głowy zatrzymać się dla sporządzenia protokołu o obrazie władzy. Spuszczali tylko oczy z zażenowaniem. Nieprzyjemnie być Krzyżakiem!

Słuchając historycznych komentarzy wuja i siostrzeńca, pomyślałem, czyby nie „obrobić” w ten sposób całej historii Polski.

Ale przyszła wojna i z nią inne zmartwienia. „Dzielo” ukazało się dopiero po dwunastu latach i nosiło tytuł: „Helena w stroju niedbałem, czyli królewskie opowieści pana Piecyka”. Podobno w pewnym okresie był to jedyny w stu procentach wiernie malujący nasze dzieje ojczyste podręcznik naukowy. Oczywiście uważam to za grubą przesadę, ale przy 50 procentach już bym się upierał.

Zresztą łatwo to będzie można sprawdzić, książka jest wprawdzie dawno wyczerpana ale z powodu „Millenium” ma się ukazać nowe jej wydanie. No, myśle!



## KRÓLEWSKIE ZWIERZĘ

Napisał Dr Jan ŻABIŃSKI

Dr Jan Żabiński, autor artykułu, jest bardzo znanym w Polsce i cenionym zoologiem. Zagadnieniem, które zajmuje go najbardziej, jest żubr. Dlatego też od 1929 roku współpracuje z największym ośrodkiem hodowli żubrów w Europie: z rezerwatem w Puszczy Białowieskiej. Był stałym delegatem Polski na zjazdy Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra. W roku 1938 został wiceprzewodniczącym tego Towarzystwa. Od roku 1946 jest naczelnym redaktorem Książ Rodowodowych Żubra i doradcą ministra Leśnictwa do spraw żubra.

**P**RAWIE cały świat interesuje się dramatyczną walką, jaka od z górą lat stu pięćdziesięciu jest prowadzona dla uratowania od ostatecznej zagłady jednego z potężniejszych zwierząt zamieszkujących lasy Europy, a mianowicie żubra. Natomiast wielu naszych ziomków, a zwłaszcza przebywających poza granicami Państwa nie wie nawet o tym, iż największy wysiłek i czołowe rezultaty na tym odcinku osiągnęła właśnie Polska.

### PUSZCZA ZACZĘŁA SIĘ WE FRANCJI

W miarę trzebieży puszcza, która zaczęła się przed tysiącami lat na terenach Francji posuwała się stopniowo ku wschodowi, równoległe w tym kierunku przewodziła i żubr. Aż w końcu, na przełomie XVIII-go i XIX-go wieku okazało się, iż już tylko jedno jedyne stado liczące niespełna pół tysiąca sztuk żyje na obszarze pozostałym po dawnej tajdze europejskiej, a była nim Puszcza Białowieska.

Tyle zatem zostało żubrów na ziemiach polskich, choć jeszcze czterysta lat przed cytowanym okresem, król Jagiello, przygotowując wyprawę przeciw Krzyżakom, mógł tylko w okolicach Krakowa nabicić ich tyle, iż peklowane mięso zdobyczy było głównym zapasem żywności dla wojsk królewskich w czasie całego marszu pod Gronwald.

W sytuacji jednak, którą opisujemy, Białowieża po rozbiorze przeszła we władanie Rosji, toteż pierwszym, który zatroszczył się o żubra był car rosyjski, rozerwując ustawowo tę wspaniałą zwierzęcą jako trofea myśliwskie dla siebie i swego dworu.

Przez cały XIX-ty wiek stado białowieskie żyło więc pod ochroną ławczych carskich, gdyż polowania odbywały się bardzo rzadko i kosztowały na ogół niewiele ofiar. Rok rocznie zaś zwierzętom na zimę wystawiano stogi siana, aby wasnym przemysłem nie potrzebowały troszczyć się o paszę. A mimo to przyrost nie był nadzwyczajny.

Do 1860 roku stado zdolało zaledwie potroić swą liczebność. W tych latach jednak znów to ginące zwierzę związało swą historię z losami naszego nieszczęsnego kraju, gdyż w zimie 1863 na 1864 rok oddziały powstańcze przeważ-

nie żywiły się mięsem żubra, przebywając miesiącami w puszczy. Z tej racji w tym właśnie roku ilość owych wielkich przeżuwaczy spadła mniej więcej o połowę i w tej liczbie pozostała aż do początków pierwszej wielkiej wojny.

W ciągu trzech lat — między 1915 a 1918 rokiem — niemieckiej gospodarki, okupanci wybili 500 sztuk żubrów, pozostałe 200 zaś wyginęło w czasie beżpańskiej gospodarki, kiedy to w Puszczy na przemian rządziły władze litewskie, polskie, a później cofały się przez nią wojska radzieckie. W rezultacie w roku 1921, już ani jednego z tych wspaniałych zwierząt nie było w tym ostatnim ich siedlisku.

A zatem koniec?

No, niezupełnie, a to dzięki temu, że car, wzorując się na odwiecznym zwyczaju królów polskich, którzy ofiarowywali ościennym monarchom do zwierzyńców po parze żubrów, też dawał kilkakrotnie podobne podarki magnatom niemieckim i angielskim. Można więc było liczyć, że gdzieś niedługo w Europie znajduje się jeszcze jakiś przedstawiciel tego, już ostatecznie wygasającego gatunku.

W tej nadziei polski zoolog i podróżnik Jan Sztolcman zgłosił apel na Zjeździe Ochrony Przyrody, aby wzorem amerykańskiego Towarzystwa Ochrony Bizona, założycy też Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra.

Propozycja została przyjęta i powstałe Towarzystwo z siedzibą we Frankfurcie nad Manem zajęło się przede wszystkim zewidencjonowaniem istniejącego materiału żubrowego i wydawaniem Książ Rodowodowych. Żubr bowiem podobny jest do bizona i daje z tym swoim krewniakiem krzyżówki, które trudno odróżnić od zwierząt czystej krwi.

Pierwszy Zeszyt Książ Rodowodowych wykazał smutną rzeczywistość, iż w latach 1928-1929 — istnieje na świecie w różnych miejscach Europy — zaledwie 30 sztuk czystych żubrów.

### „ZBIERANINA” ZE ŚWIATA

W tym to czasie młode Państwo Polskie włączyło się czynnie do akcji hodowli tego przeżuwacza, nabywając w Szwecji z ogrodu zoologicznego w Sztokholmie dwie czyste krowy żubrze oraz

jednego buhaja w Niemczech. Do tego dołączyć należy parę starych zwierząt, które znajdowały się w części Śląska wchodzącej w drogę plebiscytu do Polski, a mianowicie w dobrach księcia Pszczyńskiego.

Z tych trzech krow i dwu buhai, dzięki starannej opiece i hodowli, już do początku drugiej wojny światowej Polska dochowała się 30 żubrów i stanęła na drugim miejscu za Niemcami, które miały 35 sztuk tych zwierząt.

Po prostu wierzyć się nie chce, iż o tyle okropniejsza druga wojna światowa okazała się względem naszego bohatera jednak łaskawsza. W Polsce nastąpił nawet w tym czasie niewielki przyrost. Kiedy bowiem w 1945 roku przystąpiono do ewidencji, okazało się że jest ich 44, mimo wywiezienia kilkunastu sztuk przez Niemców, i wybić parę dziesiątków w czasie działań wojennych.

W każdym razie ogólny stan na świecie wynosił niespełna sto sztuk, a więc był mniej więcej tak sam jak i na początku wojny.

### PRZEWODNICTWO POLSKI

W tym to okresie Polska objęła przewodnictwo nad sprawami żubrowymi i to nie tylko dzięki temu, że w jej ręku znajdowało się akurat 50 procent istniejących zwierząt, ale również i przez to, że wykazała największą sprężystość organizacyjną, przejmując wydawanie Książ Rodowodowych których ukazało się do tej chwili już pięć zeszytów, a które obejmują cały stan światowy i mają moc urzędowo obowiązującą.

Ponadto w Polsce już w 1952 roku przeprowadzono eksperyment, aby to zwierzę, znajdujące się od czterdziestu lat na całym świecie wyłącznie w ogrodzonych rezerwach, wypuścić na wolność i przekonać się, czy mogą przetrwać, gdy im samym pozostać staranie się o pokarm.

Doświadczenie udało się w pełni. U nas więc jedynie kilkanaście żubrów już żyje i mnoży się na swobodzie w Puszczy Białowieskiej.

Obecny stan tych zwierząt wynosi w Polsce przeszło 100 sztuk, poza tym zaś na całym świecie jest ich jeszcze około 200, w czym zresztą jedna czwarta to też zwierzęta naszej hodowli polskiej ofiarowane tym krajom, które wykazały chęć uczestniczenia w restytucji tego królewskiego zwierzęcia.



GŁOS MA MICHALINKA

Kto ci uszył tę suknię?

**K**OBIETY są już takie. Będzie ci najlepszą przyjaciółką, podzieli się z tobą ostatnim tysiącem franków, ale za żadne skarby nie poda ci adresu swojej krawcowej. Co to, to nie.

Spotkałam wczoraj na ulicy Krysę. Była w ślicznej, letniej sukience. Ucieszyła się mną serdecznie i zaczęła mnie ścisnąć.

— Krysio — powiadam do niej — jaką masz śliczną suknię. Kupiłaś ją gotową?

— No wiesz? Gotowa nigdy tak dobrze nie leży.

— A kto ci ją uszył?

Krysia od razu zmieniła temat rozmowy.

— Uf, co za upały. Jak ty znosisz takie gorąco?

— Nieźle znoszę. U kogoś zylaś sobie sukienkę?

— Co twój mąż porabia? Nie widziałam go kopę lat!

— Dziękuję, jakoś się chowa. Ale ta twoja suknia...

— Kiedy rozpoczynasz urlop? Dokąd jedziesz?

— Moja kochana, mój mąż jest zdrowy, upały nie są

straszne, w przyszłym tygodniu jadę na wakacje, ale gdzie mieszka twoja krawcowa?

— Och, strasznie daleko.

— Nie szkodzi.

— I ma okropnie dużo roboty.

— To nic, zgłoszę się do niej po urlopie.

— Ale ona właśnie wyjechała.

Byłam wściekła.

— Wyjechała? Tym gorzej dla ciebie, Krysio.

— Dla mnie?

— Tak, bo jest konieczna poprawka w twojej sukni. Marsz się na plecach, jakbyś miała garb.

— Co mówisz — przeraziła się Krysia, a ja ciągnęłam bezlitośnie dalej.

— I tutaj na biodrach te fałdy. Czy tak utylaś, czy też suknia cię pogrubia?

— Nie wiem, wydawało mi się, że dobrze leży.

— Bardzo dobrze, tylko, że z przodu jest odrobinę dłuższa niż z boku. I ten dekolt nie jest modny. Ale to wszystko drobiazg, można będzie poprawić.

— Można poprawić? To zaraz do niej biegnę.

— Przecież wyjechała.

— Kto powiedział? Ani się śni. Chcesz ze mną do niej skoczyć, by pokazać jej te poprawki?

Zbyttno się nie broniłam i w ten sposób zdobyłam adres dobrej i taniej krawcowej. Tylko mnie o ten adres nie pytajcie. Wszystko wam zdradzę, wszystko powiem, ale co to, to nie...

Michalinka



MODA NA WAKACJACH

Wyjeżdżając na wakacje nie zabierajcie za wiele fatalaszków i niepotrzebnych rzeczy. Oto mały wybór, który zrobiliśmy dla was. Większość z tych rzeczy możecie uszyć same.

1) Komplecik z białego płótna, z dekoltem, ozdobiony kolorową wypustką oraz dwiema kieszeniami (3 metry materiału, szerokość 90 centymetrów).

2) Dwie sukienki, zupełnie proste, na każdą okazję, z cotton w pasy, lub imprimée, bez rękawów 2 m. 50 — 80 cm. szer.

3) Koszula z płótna, z krótkim rękawem (1 m. 50 — 80 szer.) i bardzo krótkie shorty (1 m. — 80 szer.).

4) Bluza z dużymi kieszeniami (1 m. 60 — 80 szer.) i spodnie 3/4.

Ponadto nie zapomnijcie zapakować: chusteczki na głowę, sandałów na obcasie i bez, i torby w szkocką kratę na wszystkie drobiazgi.

Rady od serca

Pani Anno! Jestem bardzo niešťeśliwa. Zaraz pani napiszę dlaczego. Tak się złożyło, że nie wyszłam zamąż, a mam już koło czterdziestki. Niemniej wiem co to jest miłość. Och wiem za dobrze! Otóż kilka lat temu poznałam człowieka, którego pokochałam całym sercem. Zylał z nim, jak z mężem. On otaczał mnie też wielkim uczuciem. Opowiedział mi wszystko o sobie, a między innymi to, że ma żonę zagranicą, z którą nie żyje i ma zamiar przeprowadzić rozwód. Byliśmy bardzo szczęśliwi, on stał się przeprowadzić rozwód i potem mieliśmy się pobrać. Ale jakoś do tego nie doszło. Natomiast pewnego dnia, ni stąd, ni z owąd oświadczył mi, że musi jechać do Ameryki, do swojej żony, ale że do mnie wróci, jak tylko załatwi swoje sprawy.

Od tego czasu, a stało się to rok temu, napisał do mnie jeden list, zapewniając mnie o swoich uczuciach. Potem zamilkł. Tymczasem dowiedziałam się od znajomych, że on wrócił do żony, której się tam świetnie powodzi, i że ani myśli wracać do mnie. Co ja mam zrobić? Czuję się zupełnie załamana i wyczerpana nerwowo.

FORZUCONA

Szanowna pani! Niestety moja rada nie wróci pani równowagi nerwowej, ani tymbardziej ukochanego. Trzeba zapomnieć i wrócić do normalnego życia. Rozumiem doskonale pani ból. Najgorsza jest w takich sytuacjach świadomość, że człowiek któremu się bezgranicznie ufało, zawiódł, oszukał i kłamał. Pozostaje mi tylko życzyć pani spokoju i powrotu do normalnego życia, w którym może pani liczyć tylko na siebie. Pozdrawiam.

P. St. z Paryża. — List Pana otrzymałam. Sprawa nie nadaje się do publikowania. W tych dniach odpowiem listownie.

P. Katarzyna J. — Trudno mi cokolwiek poradzić, skoro nie wiem z jakich przyczyn małżeństwo Pani się psuje. Czy mąż kogoś ma, czy może Panią przestał on interesować. Proszę napisać obszerniej. Przesyłam pozdrowienia.

ANNA



PALCE LIZAĆ

ZUPY OWOCOWE

W upalne dni niechętnie się je gorące dania. Podajemy przepisy na orzeźwiające owocowe zupy.

Zupa z porzeczek i malin. — Potrzeba nam pół funta malin, pół funta porzeczek, szklanke śmietany, łyżkę mąki i ćwiartkę cukru.

Owoce przebrać, opłukać, wycisnąć sok przez płótno. Pozostałą masę zalać wodą, zagotować, precedzić i osłodzić. Zaprawić, zawiesiną z łyżki mąki i szklanki zimnego wywaru. Znów zagotować, połączyć ze śmietaną i wyciśniętym poprzednio sokiem. Podawać z grzankami.

czarnych jagód przepłukać. Dość do nich 40 gramów pokrajanej bułki, trochę cynamonu i goździków. Zalać to wszystko jednym litrem gorącej wody, zagotować razem, następnie przetrzeć przez sito. Osłodzić 150 gramami cukru, dodać szklanke śmietany i podawać z zimnymi kłuskami.

Zupa poziomkowa. — Płuczemy funt poziomek i ucieramy je z 150 gramami cukru. Rozrzedzamy tę masę pół litrem przegotowanej wody. Szklanke śmietany rozcieramy z dwoma lub jednym żółtkiem. Łączymy ją z masą poziomkową. Podajemy na zimno z grzankami.

**D. DOWOJNA-BIENAIME**  
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont Marie. Telefon: ODEon 41-17.

**POTRZEBNA pracownica** (od lat 15) całkowite utrzymanie, rano do pomocy w pracy domowej, po południu jako uczennica w krawiectwie. Zgł. do „Tygodnika Polskiego” pod Nr. 27.

**Uwaga!**  
**POSIADACZE APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH**  
Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza  
**WIELKI KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ**

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9x12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”. Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć upływa 15 września.

**KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ**

Imię i nazwisko .....

adres .....

zawód .....



# KLUB PRZYJACIÓŁ «Tygodnika Polskiego»

P. Jan LESZCZYŃSKI, Cours de Bone, Thionville (Moselle). — Szuka korespondenta o podobnych zainteresowaniach: Organizacja Obrony Granic nad Odrą i Nysą, film, fotografia, technika mechanizacji oraz produkcji żelaza i stali, wielkie piece...

P. Tomasz KOWALIK, Warszawa 21, Idzikowskiego 12 m. 13. — Poszukuje Polaka z Francji w wieku około 18 lat, z którym mógłby prowadzić korespondencje. Jest harcerzem i turystą.

P. Irena MAKUCH, Lublin, Droga Męczenników Majdanka 33. — Prosi o ułatwienie nawiązania korespondencji z rodakami przebywającymi we Francji. „Z prawdziwą przyjemnością odpisywać będę na każdy przysłany do mnie list”.

P. Józef LUSZCZAK, Kraków, 28, O.U.P.T., Nowa Huta. — Jest filatelistą i poszukuje korespondenta z Francji.

P. Elżbieta SZYKIELIWA, Warszawa, Ul. Elektoralna 19-b m. 32. — Będąc studentką filologii romańskiej Uniwersytetu Warszawskiego bardzo chciałaby móc korespondować z kimś z Francji (po polsku lub po francusku). „Osobom, które do mnie napiszą, chętnie będę wysyłała książki i czasopisma polskie. Z góry dziękuję serdecznie Klubowi Przyjaciół”.

P. Jerzy OLSZEWSKI, Warszawa 92, Las, Ul. Główna 49. — Lat 19, ślusarz, pragnie korespondować z osobą interesującą się sportem, filmem, wymianą widokówek.

P. Henryk LUTKIEWICZ, Toruń, Ul. Parkowa 12/14. — „Z wielką radością przeczytałem wiadomość o stworzeniu Klubu Przyjaciół „Tygodnika Polskiego” i postanowiłem — o ile to jest możliwe — zostać jego członkiem”. P. Lutkiewicz chciałby korespondować i prowadzić wymianę filatelistyczną.

P. Marian LEWANDOWSKI, Toruń, Ul. J. Nowickiego 91. — Prosi o ułatwienie mu nawiązania korespondencji z osobą interesującą się Polską i zbierającą znaczki pocztowe.

## Komunikat

### FILM „IRENA DO DOMU” W FLERS-EN-ESCREBIEUX

We środę, dnia 30 lipca zostanie wyświetlony w kinie „Le Rio” w Flers-en-Escrebieux polski film „Irena do domu” z Adolfem Dymszą w roli głównej. Jako dodatek zostaną pokazane filmy krótkometrażowe „Mazowsze” oraz polska kronika aktualności.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Dobojska, Dourges. — Dziękujemy za list. Zgadamy się z wieloma Pani uwagami. Szczegółowo odpiszemy Pani listownie.

P. Franciszek Kowalski, Mericourt. — Dziękujemy za uwagi. Sprawę drugiej powieści rozstrzygniemy w jesieni.

# NA WAKACJE DO POLSKI WYJECHAŁO 404 DZIECI

DZIESIĘC wielkich Fiatów polskiej Komunikacji Autobusowej odjechało ze Strasburga, odwożąc do Polski na wakacje dzieci polskiego wychodźstwa. Pięć pierwszych autokarów wyruszyło w środę, 16 lipca, pięć następnych we czwartek.

Strasburg był punktem zbornym. W przeddzień wyjazdu do Polski zjechały się tutaj grupy dzieci ze wszystkich okręgów polskich: we wtorek z północy oraz częściowo ze wschodu, we środę ze wschodu, z okręgu paryskiego i lyońskiego. Dzieci były wesole.

W Strasburgu przygotowany był dobry nocleg (dziewczynki spały w domu dla studentek prowadzonym przez siostry Franciszkanki, w którym każda miała swój osobny pokój), a nazajutrz siało się do nowego niebieskiego autobusu PKS ustrojonego wewnątrz lalkami, wstążkami i łowickimi.

Dzieci z niektórych grup miały jeszcze jeden powód radości: w drodze do Strasburga zatrzymały się w Paryżu (przenocowały w internacie Polskiego Liceum) i przy okazji zobaczyły stolicę Francji. W tej szczęśliwej sytuacji znalazła się grupa 25 dzieci z Montluçon.

Daniel Zawierta z Algrange, Zdzisław Zuk z Audun le Tiche, Marian Zawada i Gienek Walterski z Ukange jadą do Polski po raz pierwszy. Wprawdzie Gienka zabrała już mamusia do Kraju, gdy jeździła tam dziewięć lat temu, ale chłopiec miał wówczas zaledwie trzy lata i Polski nie pamięta.

Chłopcy ciekawi są bardzo jak wygląda Kraj, z którego przyjechali ich rodzice, o którym tyle opowiadają im p. Banicki, p. Dymała, p. Michalski — polscy nauczyciele.

Marian Zawada ma już gotowe plany na czas pobytu w kraju: zaproszony jest do stryja i na pewno będzie się świetnie bawił u niego w Łabędowie, na Dolnym Śląsku.

Najmłodsza dziewczynka z całej wycieczki, Marysia Nyga, mając zaledwie jedenaście i pół roku, nie

mogła się rozstać ze swą przyjaciółką Zosią Kasprzak, której wypadło jechać innym autokarem. Marysia oblała to rozstanie gorzkimi łzami.

Dla rodziców odjeżdżających dzieci było zbyt kłopotliwe i kosztowne towarzyszyć swym pociechom aż do chwili odjazdu autokarów, ale przedstawiciele władz, sekretarz Ambasady B. Wyczyński, urzędnicy konsulatów polskich, kierowniczka działu kolonii letnich PCK p. Duffaut, nauczyciele polscy z Paryża, Montluçon, Montceau i Północy oraz społecznicy z różnych okolic nie opuszczali dzieci, dopóki błękitne autokary nie wyruszyły w drogę.

W każdym wozie pojechało czterdzieścioro dzieci i cztery osoby personelu: wychowawca, lekarz lub pielęgniarka i dwóch szoferów. Autokary wyposażono w prowiant, napoje i apteczki przywiezione z Polski, a dokompletowane lekami ofiarowanymi przez delegaturę Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu.

Dr Bartkowiak, kierownik opieki sanitarnej całego transportu ma jednak nadzieję, że dzieci dojadą w świetnej formie do Polski i przygotowania sanitarne nie będą w drodze potrzebne.

Pierwszego dnia trasa naszych dzieci biegnie autostradą przez Heidelberg, Mannheim (po drodze obiady) do Erfurtu. Po noclegu w Erfurcie jadą dzieci drugiego dnia przez Drezno do Zgorzelca, gdzie przekraczają granicę polsko-niemiecką i nocują we Wrocławiu. W sobotę, trzeciego dnia po wyjeździe z Francji, dzieci rozjeżdżają się do swoich kolonii.

— O nic się nie martwicie, dojeździemy na pewno doskonale! — zapewnia starszych i młodszych p. Adam Wiśnik, kierowca z PKS-u.

Wiele spośród dzieci odjeżdżających mówi dobrze po polsku, uderzające jest to specjalnie w grupie dzieci ze wschodniej Francji. Na pewno po powrocie będą mówiły dzieci jeszcze lepiej.



Za chwilę ruszą autokary...

## Młodzież polska w Belgii tęskni za harcerstwem

— Harcerstwo powinno skupić całą polską młodzież z okręgu. Jest tutaj tylu Polaków i tylu spośród nich interesuje się harcerstwem, tylu zgłasza swą kandydaturę do hufca! — opowiada p. Jan Wojewodziec z Carnieres. — Szkoda, że hufiec rozpadł się, ale przecież można go zorganizować na nowo! Wprawdzie brak jest ludzi posiadających przygotowanie do prowadzenia pracy instruktorskiej, ale stopniowo i młodą kadram instruktorską też można wychować.

Pan Wojewodziec posiada dużo chęci i energii do pracy społecznej, mimo 21 lat przepracowanych w kopalni. Jest zamężnym harcerzem, jednym z niewielu instruktorów-specjalistów w tej dziedzinie, a obecnie, gdy ruch harcerski w tej okolicy zamiera, p. Wojewodziec poświęca swój wolny czas Komitetowi Rodzicielskiemu przy szkole w Charleroi. Gdy tylko zorganizowana jest jakaś zabawa, p. Wojewodziec z małżonką zawsze podejmuje się najtrudniejszych prac, byle zapewnić szkole jak największy dochód z imprezy.

Wielu starszych i młodych ludzi zwolenników harcerstwa, pragnie zorganizowania hufca na nowo i

przeszkód nie ma, aby plan ten został urzeczywistniony. Istnieją jednak opory ze strony niektórych członków dawnej komendy: wprowadzając zupełnie niepotrzebne podziały polityczne do grona dawnych harcerzy, wołają oni unicestwić próbę wznowienia Związku, aniżeli zacząć współpracować z ludźmi o odmiennych poglądach.

Tymczasem młodzież czeka. Pamiętaj, że był tu dawniej hufiec harcerski, pamięta odbijane na powielaczku pismo, „Bądź gotów” (wychodziło ono przez pięć lat). Ten zapal młodzieży wykorzystany byłby również dla nauki języka polskiego: przygotowując się do egzaminów na stopnie: młodzika, wyładowcy, ćwika, młodzi muszą nauczyć się wielu pieśni, na zbiorcach przy ognisku, na wycieczkach mówią po polsku. Harcerstwo byłoby doskonałym dopełnieniem pracy w szkole polskiej, a jednocześnie świetną zabawą i okazją do uprawiania sportu.

Czy opory zostaną przełamane i harcerstwo, zgodnie z życzeniami młodzieży, odżyje w koloniach polskich w Belgii? Czekamy niecierpliwie na nowe wieści, aby móc na to pytanie odpowiedzieć. (TD)

## USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

### JAK ZAPROSIĆ KRIEWNYCH DO FRANCJI

Pan GRAZ Józef z Bambidestroff (Moselle). — Aby sprowadzić siostrzenicę pańską na pewien okres czasu do Francji, należy (jak już wielokrotnie pisaliśmy) załatwić następujące formalności:

- 1) Napisać „Certificat d'hebergement” zapraszając daną osobę na określony termin do Francji. Dokument ten należy napisać po francusku i po polsku. Francuski egzemplarz trzeba zalegalizować w najbliższym komisarzacie a polski w konsulacie PRL w Nancy, 41-bis, cours Leopold. Następnie przesyła Pan tekst do siostrzenicy, która tylko wtedy będzie mogła rozpocząć starania o wizę francuską.

- 2) Należy wpłacić do PKO w Paryżu pieniądze na bilet kolejowy tam i z powrotem. Cena z Krakowa do Metz wynosi 21.000 fr., do tej sumy trzeba dodać należność za pośrednictwo bankowe 950 fr., trzeba więc łącznie przelać do PKO, 23, rue Taitbout, Paris-9 — 21.950 fr. Otrzyma Pan z Banku pokwitowanie, jak również Pana siostrzenica. Na tej podstawie będzie ona mogła starać się o paszport.

P. Mikołaj LEWICKI, St. Denis (Seine). — Adres Pana przekazaaliśmy telefonicznie do Warszawy, bratu, Wincentemu Lewickiemu, prosząc o napisanie Panu obszernego listu.

Pani A. Nicolle z Janville par Troarn (Calvados). — Abyśmy mogli Pani pomóc w odzyskaniu wpiąconych pieniędzy, prosimy o podanie daty Pani wyjazdu do Polski, daty Pani powrotu, dokładnego adresu Biura podróży, w którym Pani wszystko załatwiła. Gdy tylko otrzymamy te informacje będziemy interweniować.

### KŁOPOTY

#### PRZED ŚLUBEM

Pan CZERPAK z Mont St-Martin (M.-et-M.). — Dla zawarcia małżeństwa wymagane są następujące warunki:

- 1) Wiek przepisany prawem.
- 2) Obustronna zgoda.
- 3) Pozwolenie rodziców (w wypadku małoletniości) a dla wojskowych zezwolenie władzy zwierzchniej.

Osoby, które pragną wstąpić w związek małżeński powinny zgłosić swój zamiar urzędnikowi stanu cywilnego, w miejscu zamieszkania. Urzędnik stanu cywilnego jest zobowiązany ogłosić zapowiedź o zamiarze zawarcia związku małżeńskiego na 10 dni przed ślubem. Zapowiedzi ogłasza się w gminie każdego z przyszłych małżonków. Przed zapowiedzią przyszli małżonkowie powinni przedłożyć świadectwo lekarskie.

Urzędnik stanu cywilnego przed udzieleniem ślubu jest obowiązany żądać złożenia aktu urodzenia

oba narzeczonych, lub jeśli jeden z nich jest wdowcem, względnie rozwiedzionym, odpowiednich na to dokumentów. Jeśli chodzi o cudzoziemców, akt urodzenia powinien być przetłumaczony przez tłumacza Przysięganego przy sądach francuskich, lub przez Konsulat, zaś oryginał zalegalizowany przez Konsulat i następnie przez Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 80, rue de Lille w Paryżu. Jeżeliby zachodziły trudności w otrzymaniu aktów urodzenia, strony mogą je zastąpić przez tak zwany „Acte de notoriété” sporządzony przez Sędziego Pokoju w obecności 3 świadków, zgodnie z artykułem 71 Kodeksu Cywilnego. Akt ten powinien być następnie zatwierdzony czyli „homologué” przez Sąd pierwszej instancji, do którego należy urząd stanu cywilnego, który ma udzielić ślubu. Ponadto cudzoziemcy muszą posiadać kartę pobytu ważną co najmniej 6 miesięcy. W braku takiej karty powinni się zwrócić do Prefektury celem uzyskania pozwolenia na zawarcie małżeństwa.

Jeżeli chodzi o Polaków, to ślub zawarty we Francji jest ważny w Polsce, zgodnie z art. 13 ustawy o Prawie Międzynarodowym Prywatnym z dnia 2 sierpnia 1926, która powiada, że forma zawarcia małżeństwa podlega prawu obywatela w miejscu zawarcia związku małżeńskiego.

Jeżeli chodzi o Polaków, to ślub zawarty we Francji jest ważny w Polsce, zgodnie z art. 13 ustawy o Prawie Międzynarodowym Prywatnym z dnia 2 sierpnia 1926, która powiada, że forma zawarcia małżeństwa podlega prawu obywatela w miejscu zawarcia związku małżeńskiego.

### POSZUKIWANIA RODZIN

Panna Franciszka TABAKA, zamieszkała w Chorzowie-Batorym, ul. Armii Czerwonej 30/1 pisze:

„Proszę uprzejmie o ile to jest możliwe udzielić mi informacji, gdzie mam się zwrócić we Francji i do kogo, aby się dowiedzieć gdzie przebywają moi bracia.

„Ja obecnie przebywam w Polsce na Górnym Śląsku, mam lat 21, przybyłam tutaj z tatusem w roku 1947, mając lat 11. Korespondencję utrzymywałam z najstarszym bratem, a ostatnio pisałam do niego wiele listów i wszystkie wróciły spowrotem do mnie. Nie wiem, co się z nim stało, a tak pragnęłabym go odnaleźć. A oto jego ostatni adres zamieszkania: TABAKA André, Rosselange, Hôtel de Wendel, Chambre 13. France (Moselle).

P. M. Cendliak, z Lyonu, 68, rue Etienne Richerand, poszukuje dr. Adama Osuchowskiego. Wiadomości proszę podawać bądź do redakcji „Tygodnika Polskiego”, bądź też wprost na podany powyżej adres.

Apolonia Olejniczak poszukuje męża Franciszka Olejniczak, ur. 1889, Zawadka, pow. Kolo, s. Szymona i Apolonii z d. Sobczak, w swoim czasie zam. we Francji.

Stefan Prokopowicz poszukuje siostry Marii Prokopowicz, ur. ok. 1913, Świdnica, woj. Lwów, c. Anasztaza i Pelagii, w 1940 zam. we Francji.

Jan Rutkowski poszukuje syna Adama Rutkowskiego ur. 17. 3. 1923, Lwów, s. Jana i Michaliny, w 1924 zam. we Francji.



# ZŁOTE GODY państwa Kijaków w Rouvroy

**N**A „złotym weselu” małżeństwa Kijaków w Rouvroy spotkałem kilka starych polskich rodzin górników: p. Zborowskich z Avion, Tworowskich z Rouvroy-Noumea, Turków z Grenay, Wieszczeńskich z Lens, Dopierałów z Rouvroy i innych. Pan Franciszek Zborowski, górnik, który do Francji przyjechał z Westfalii nie był nigdy w Polsce. To jego ojciec jeszcze przywędrował z poznańskiego za chlebem. Swobodnie rozmawiamy po polsku: o dawnych i obecnych czasach, no i o dzieciach.

„Jo jest obywatel polski, a jednak mój maty żyje tu i chyba będzie Francuzem. Zawsze jednak będzie czuł, że ma rodziców Polaków. Koledzy w szkole też mu to powiedzieli, że jest Polak. To chociaż trochę zaniedbał naukę polskiego — teraz się uczy pilnie”.

„Ça c'est dur...”, dodaje pani Alfreda Tworowska, „ale zawsze lepiej znać więcej języków, umieć więcej. Zresztą u nas też są Francuzi uczący się polskiego!”

Trzy pokolenia tu się spotkały: starzy Kijakowie, Tworowscy, Dopierałowie pamiętają i żyją Polską; tu się czują wciąż jednak imigrantami mimo tych trzydziestu czy czterdziestu lat pobytu. A z Polski to wyjeżdżało częściowo jeszcze wcześniejsze pokolenie: Pan Tworowski mając 6 lat w roku 1909 był na weselu ojca pana Wieszczeńskiego w Hoerne w Westfalii!... ho, ho... panie, ho, ho... A stary Wieszczeński przyjaźnił się z dzisiejszym jubilatami i starym Tworowskim...

Srednia generacja tych samych rodzin jest już we Francji „u siebie”, chociaż zarówno sercem jak i znajomością mowy ojczystej pozostali bliscy, pozostali „francuskiemi Polakami”.

Najmłodsi, też licznie obecni — od trzech lat do piętnastoletniego Janka Zborowskiego włącznie, bawią się i rozmawiają po francusku, wtrącając słowa polskie. Kształtuje się tu ciekawa gwara: mieszanina polskiej gwary poznańskiej i śląskiej z północnym dialektem francuskim — patois!... domieszką westfalską. Jeden to ze śladów polskiej tułaczki.

Nowi goście przybywają, trzeba krzesel, więc ktoś ze starszych mówi do chłopca: „podaż mi to chaise — no!”... Z tej samej „beczki” pochodzi zwrot: „Allonge-toi na kanapie...”

Ale Janek Zborowski dobrze sobie jeszcze radzi z polskim, bo w domu tak się mówi, a i babcia (siostra pani Kijakowej) to tylko po polsku...

Tu i ówdzie wtrąca Janek słowo francuskie gdy rozmawiamy o jego planach na przyszłość. Obaj z ojcem się zgadzają co do tego, że już nie będzie górnikiem. „Dośćem się naharował; niech młodzi mają chociaż łez...” — mówi pan Franciszek.

Janek chodzi do Collège Technique w Saint-Quentin (Aisne). Po czterech latach zostanie mechanikiem. Jeszcze niedawno tańczył w polskim zespole krakowiaka, oberka, kujawiaka. „...a... góralskiego zaś tysz tańczę” — wspomina.

Gdy młodzi grają w piłkę nożną, to nasi chłopcy zawsze sobie krzykną gdy trzeba: Podaż, Strzyloj! Przyndej!

W roku 1956 o „mały włos” Janek nie pojechał do Polski na wakacje; może się to powiedzie za cztery lata... po ukończeniu Technikum.

— A czym zostaniesz w końcu? — Francuzem, ale polskim. Takiego zresztą od razu poznać „po... głowie...”

Ale Janek ma trudności z wyjaśnieniem co znaczy to określenie. Zawsze jednak poznaje on Francuza „souche” polonais.

Młodzież przeważnie dumna jest ze swego polskiego pochodzenia. Ani nie przypuszczałem jak dokładnie się tu wie, że na przykład „Na 14-tce w Lens większość wyższych stanowisk zajmują „polscy” Francuzi: inżynier, czterech sztygarów, szef-mechanik od urządzeń elektrycznych, delegat związkowy.

„Pełnym” inżynierem w Valenciennes jest p. Skolimowski, a inżynierami „robót publicznych” Kubala, Kujawa, Gietka...

Weselni goście na oczekaniu ułożyli też skład polsko-francuskiej drużyny reprezentacyjnej, która ich zdaniem lekko zdobyłaby mistrzostwo Europy. Oto nazwiska: Kopaczewski, Wiśniewski, Cisowski, bracia Tylińscy, Sowiński, Kargulewicz, Szymczak, Ludwinkowski, Zimny, Placek... Co wy na to, czytelnicy, hein?...

— „A jak się wybierają polskie dzieci w szkołach! Ho, ho! Taaaką głowę ma dwunastoletni chłopak z Rouvroy, Kolodziejski; sam nauczyciel gorąco namawia rodziców, aby go dalej kształcili” — mówi pracownik merostwa pan Ludwik Budziński, zwany „polskim merem” Rouvroy ze względu na żywiliwość z jaką każdemu rodakowi stara się pomóc i doradzić.

Słuszność tej „dumy” z polskich Francuzów potwierdzają również przebywający na uroczystości dwaj zastępcy mera Rouvroy: Gilbert Hellart i p. Józef Zajac. Przepasani trójbarwnymi szarfami wręczają oni solenizantom kwiaty i składają serdeczne gratulacje w języku polskim i francuskim.

„W imieniu gminy i osobistym, mam zaszczyt z okazji dzisiejszej 50-tej rocznicy waszego małżeńskiego pożycia, życzyć wam, ażebyście dla dzieci i dla wszystkich bliskich bardzo długo żyli. Głęboko przywiązani do ojczyzny i wielcy przyjaciele Francji, byliście



Trzy polskie pokolenia na złotych godach państwa Kijaków.

! jesteście wielkimi patriotami polskimi. Zawsze byliście i jesteście przykładem dla całej Polonii w Rouvroy. Dla milej zgody i pokoju życie nam sto lat droży przyjaciele Kijakowie!”

Ciągną się dalej pogawarki i opowieści. Pan Kijak na prośbę konsula polskiego z Lille opowiada o swoich wędrowkach i przeżyciach. Serdecznie dziękując konsulowi Zamiarze za życzenia i prezenty, solenizant wzruszony powiada między innymi: „żaden urzędnik dawniej nie przyjechałby do takiego starego dziada... ale też i czasy się zmieniły”.

Z kolei mój sąsiad się wzrusza i głośno przypomina: „A pamiętacie to „Wierzy nad Sekwaną” tego no jak mu tam... Jana Wiktorra? Dawno już to czytałem, ale jak sztykownie, jak dobrze on tam opisał te nasze troski i męki emigracyjne. Teraz to nawet młodzi nie znają naszych przeżyć i nie chcą wierzyć jak opowiadamy o czasach tęsknoty, gdy trząsł nami „ca-

fard”. Teraz nikt już nie powie młodym krzywo słowa; przeciwnie: chwała żeśmy zdolni do roboty, nasi młodzi są często najlepsimi w szkołach, w sporcie, w tańcach. Słowem: Do tańcaśmy i do różańca.

Prawdziwość tego powiedzonka potwierdzają codziennie Polacy uczący się i pracujący we wszystkich częściach Francji. Polonais — jest określeniem budzącym uznanie i sympatię.

Jerzy MOND

## MIŁA WIZYTA W REDAKCJI « TYGODNIKA »

**M**IŁA niespodziankę sprawili nam ostatnio państwo Młynarczykowie z Teksasu (USA). Bawiąc przejazdem w Paryżu, spacerowali po bulwarach i natknęli się na gablotki „Tygodnika Polskiego”. To sprowadziło ich do naszej redakcji, gdzie wstąpił, aby się podzielić wrażeniami z Polski, którą odwiedzili po 48 latach niewidzenia. Właśnie w Paryżu znajdowali się w drodze

powrotnej z Warszawy do Teksasu.

Pan Młynarczyk pochodzi spod Krakowa, żona z Pultuska. Zwiędzili oczywiście rodzinne strony a teraz opowiadają:

„Wszędzie nas w Polsce serdecznie witano i ułatwiano życie jak tylko było można. Nawet w hotelach — przed którymi tak nas przestrzegał polski dziennikarz przypadkowo spotkany w Ameryce — było czysto, a obsługa wbrew pesymistycznym przewidywaniom naszego informatora szybka i uprzejma. Byliśmy w prawie dwudziestu hotelach w całej Polsce. Wszędzie to samo.

Rodziny nasze, które gospodarują na roli, cieszą się zmianami jakie zaszły w Polsce po październiku. Tegoroczne urodzaje znacznie poprawiły też dobre nastroje na wsi. Sam widziałem piękne, dorodne żyto — mówi dobrą jeszcze polszczyzną wzruszony p. Młynarczyk.

„Niedobre tylko wrażenie zrobiła na mnie kolejka ludzi stojących przed sklepem z mięsem”, dodaje pani Młynarczykowa. „A Warszawa naprawdę wypiękniała, chociaż jeszcze tu i ówdzie widzi się resztki zniszczeń...”

W Paryżu goście nasz głównie interesują się „polonicami”. Zwiędzili polską bibliotekę, poszli pod Łuk Triumfalny, gdzie pani Młynarczykowa znalazła wśród nazw pół bitewnych również i Pultusk, a także wryte nazwisko księcia Poniatowskiego.

Opuszczając Polskę, a teraz i Paryż, polscy amerykańcy unoszą w sercach głęboki sentyment, którego prawie półwiekowa rozłąka z krajem nie potrafiła naruszyć. „Zamawiamy roczną prenumeratę, a więc przysyłajcie nam do San Antonio „Tygodnik Polski” — tymi słowami zegnają nas miłośnicy.

### „KANAL” W LILLE

Po dużym sukcesie filmu polskiego „Kanal” w kinie „Ritz” w LILLE, z kolei kino „Mondial-Cine” w Lille rozpoczęło wyświetlanie tego filmu od 25 lipca.

## ZABAWA • TAŃCE • RECYTACJE NA KOLONIACH LETNICH W BELGII



Pierwszy apel wieczorny.

**O**D KILKU LAT Konsulat Generalny w Brukseli organizuje kolonie letnie dla dzieci polskich z ośrodków przemysłowych Belgii. W tym roku kolonie będą się odbywały w Spa, w znanym ośrodku turystycznym i wypoczynkowym Belgii, w nowym budynku.

Dzieci przyjechały 29 czerwca i od razu na kolonii zrobiło się gwaro i wesoło. Kierownik wraz z całym personelem pedagogicznym i gospodarczym umieścił wszystkich w pokojach, według wieku, a gdy już zakwaterowanie zostało ukończone, dzieciarnia natychmiast rozbiegła się, ażeby poznać się z każdym zakątkiem

domu i parku, w którym ma spędzić wakacje. I zaraz zaczęły padać propozycje: tu będziemy grać w piłkę, tu w dwa ognie, a tam w siatkówkę. No a w świetlicy oczywiście w ping-pong.

Z pomieszczeń zadowolone były nie tylko dzieci; również i rodzice, którzy zwiedzili budynek, stwierdzili, że jest ładny, czysty i dzieci spędzą w nim przyjemnie miesiąc wakacji.

Regularne życie kolonijne i realizacja programu zaczęły się od pierwszych dni. Poszczególne grupy dzieci bawią się w parku pod opieką swych wychowawców, chodzą na wycieczki do pobliskich lasów, uczą się tańców ludowych

i wierszyków. Na niedzielę, 20 lipca, przygotowano wieczór artystyczny z okazji święta narodowego. Dzieci zaprosiły na ten dzień swych rodziców, pragnąc pochwalić się przed nimi tym, czego nauczyły się na kolonii.

Na kolonii jest wesoło i przyjemnie. Wszyscy uczestnicy pozdrawiają swe koleżanki i kolegów pozostałych w domu i życzą im równie wesołej zabawy. Może na przyszły rok spotkają się z nimi na kolonii w Spa, lub na koloniami w Polsce? Tymczasem obiecują „Tygodnikowi” napisać (z pomocą swych opiekunów) coś więcej o tegorocznych kolonijach.

Włodzimierz KUC



## Barbara Gordon

## GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zjechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawił się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

Potem przyszła Warszawa. Tam spotkanie z miłym chłopcem, tak przejętym swoją rolą opiekuna, stało się jednym z mostów, które Jan przerzucał ponad tym, co działo się przez kilkanaście ostatnich lat, w czasy dawniejsze, kraj młodości. Tam, nad Wisłą, o świącie dowiedział się Jan od siebie samego bardzo wiele. Prawie wszystko stało mu się jasne, choć pozostały jeszcze jakieś obszary nierozpamiętane, jakieś poacie ciemne, jeszcze nie rozświetlone rozpoznaniem. Oto jeden z okretów przybił do samego brzegu i Jan odczytuje na nim imię — nazwisko, jego własne nazwisko, które ten chłopiec rzuca mu na pożegnanie jako swoje. Już raz gdzieś słyszał to nazwisko, ktoś je kiedyś wymieniał... Pamięć znów się płacze. Dla odmiany to, co działo się w tajdze odpływa teraz od niego i topnieje pod naporem wracających wspomnień kraju. Jan zaczyna powtarzać w sobie obrazy dawne, najdawniejsze, jak dziecko, które dopiero co odkryło tajemnicę mowy, wielokrotnie powtarza każdy zasłyszany wyraz.

A więc był Jerzym Kowalskim. Był kiedyś znakomitym inżynierem, konstruktorem samolotowych silników, któremu wróżono wielką przyszłość. Jego wojenne zajęcie, ślusarstwo, to zatem nie przypadek, lecz odruch, ułamek nabytych ongiś umiejętności. Mieszkał kiedyś na ulicy Walecznych w Warszawie i miał żonę Marię. Potem wojna, a potem... Właśnie nie pamiętał, co potem. W huku salw, wybuchach dymu i ognia gubił się ślad jego świadomych przeżyć.

Gdy tak odnalazł już w pamięci swój życiorys, zadał sobie pytanie: co ma teraz zrobić? Czuł się życiowym brakiem, którego pancerz pozostał cały, lecz motor przeżarty przez rdzę, nadawał się na złom. Czy może całkowicie wrócić do siebie — dawnego, sprzed wojny? Do swego zawodu? Nie czuł się na siłach. Do Marii? Może już inaczej urządziła sobie życie — stanowiąc dla niej tylko ciężar, a na to nie pozwalała mu duma.

No i była jeszcze przecież Lena. Nie umiał myśleć o sobie inaczej, jak tylko przy niej i tylko z nią. Ten trudny dla niego czas, który przeżyli razem na odludziu, gdy jej energia i zaradność pozwoliły mu przetrwać, uczyniły dla niego tę kobietę jedyną i niezbędną. Przyłgał do niej całym sobą i nie potrafiłby się od niej oderwać. Kochał ją, choć tak rzadko jej o tym mówił i wiedział — dobrze wiedział — czym on jest dla niej. To jego żona, jego prawdziwa żona, chociaż stara przysięga wiązała go z inną kobietą.

Nie był tchórzem, gdy postanowił zaszyć się w zrujnowanym miasteczku, aby nikt nie mógł go odnaleźć. Gdy zadowolił się, ochłonie, stanie trochę na nogi, pojedzie do Warszawy, odszuka Marię i powie jej o wszystkim. Lenę musi oszczędzić — tę sprawę swego życia musi ocalić. Lena nie może nic wiedzieć — nie zniósłby, aby cierpiała i myślała, że on ją oszukał. Maria zrozumie. Maria — to pamiętał, była mądra i dobra. Lecz nie ona ale Lena opatrywała jego okrutne odmrożenia i teraz porzuciła swój rodzinny kąpiel, by przywrócić mu ojczyznę. Kilkakrotnie przyłapał jej smutny, zamysłony wzrok. Tęskniła do rodzinnych stron — czy lękała się nowego życia? Chciała za wszelką cenę odwrócić od niej troskę. Była dla niego więcej niż żoną, kobietą, którą kochał: była przyjacielem i towarzyszem w niedoli i była mu jak matka kiedy cierpiał.

Maria go odnalazła. W jaki sposób? Jakie ma zamiary? Co zaszło między tymi dwiema kobietami, zanim nadszedł?

Martwa cisza wibruje dookoła słonecznym zarem. Umilkły nawet ptaki. Nie drgnie liść — żaden podmuch nie dotyka zdrętwiałych traw i kwiatów. Troje ludzi trwa również w milczeniu i napięciu. Kto z nich pierwszy poruszy się i przemówi?

5.

Jak najszybciej znaleźć się z powrotem w Warszawie! Jak najrędej — choćby zaraz zo-

baczyć się z Jerzym. Dlatego Maria postanowiła wracać samolotem.

Pokład wibruje łagodnie, jak gdyby pod nogami mrucał rozespany kot. Szerokie rozlewiska Odry wyglądają z góry jak kielich fantastycznego błękitnego kwiatu, porzuconego niedbale nad brzegiem morza. Samolot kołysze się, wachlując skrzydłami przezrzyste powietrze i wzbija się coraz wyżej. Oblany jaskrawym słonecznym światłem krajobraz rozkłada się w dolinie niby płótno wielkiego obrazu, malowanego przez współczesnego artystę, wyrażającego swoją wizję świata przez beładnie rozrzucone barwne plamy i chaos linii. Granatowo-zielone płachty lasów, żółte i fioletowe łąki, szmaragdowe pola fałdujące się srebrzyście, gdy przeleci nad nimi wiatr, złotawe placki piasku, białe zwoje dróg i sine — wód, kleksy czerwonych, stalowych, burch dachów — całe dzieło malarskie, skomponowane przez człowieka do spółki z przyrodą.

— Wiok z samolotu to obraz na użytek



idealistów — myśli Maria. — Wszystko z góry widziane jest takie ładne, porządne, schludne. Nie widać z wysokości brudu, śmieci, nieporządków, nie słychać skarg i utyskiwań, nie widać troski ludzkiej, skrytej pod dachami, jak niedobre myśli pod czaszką...

Marii jest z tym jednak dobrze w tej chwili. Dziś chce być dla odmiany idealistką. Nie chce pamiętać o tych tysiącach dokuczliwych spraw, które na codzień tropi, wyciąga z ukrycia, spod tych właśnie dachów, co teraz tak barwnie i zachwycająco, jak korale, sypią się sznurkiem spod skrzydeł samolotu.

Im wyżej wspina się samolot, tym szczęśliwsza czuje się Maria — jak gdyby cała w sobie unosiła się w górę, lekka i bezcielesna, w przestrzeni, gdzie lśni umyte słońce, wieje czysty, klarowny wiatr i za chwilę można będzie dotknąć ręką stężonego błękitu nieba. To nie samolot, lecz ona sama ma skrzydła. Czytała kiedyś, że królowa pszczół, pszczela matka, gdy odprawia swe weselne gody, wznosi się tak wysoko, jak tylko może — tam, gdzie jest już tylko przestwór, nasycony słoneczną kurząwą. Królowa staje się po tym locie matką — wraca do ula, składa jajeczka do plastra, by pomnożyć swój ród. W swym locie Maria czuje się podobną do tej królowej pszczół. Roześmiała się cicho z tego porównania, śmiech jej dźwięczał szczęśliwie, jak tryl ptaka. Siedzący obok poważny pan z teczką spojrział zdziwiony, lecz było coś takiego w wyrazie twarzy Marii, że i on uśmiechnął się pobłażliwie i przyjaźnie.

Biedny Jerzy — jak on się tam denerwuje w Warszawie!

Posłała mu depeszę. Czy otrzyma ją na czas, by zdążyć na Okęcie? Tak bardzo chce

go widzieć — przecież ma mu coś bardzo ważnego do powiedzenia. Jest wolna.

Oczywiście, to potrwa jeszcze, zanim załatwi z Jurkiem wszystkie formalności — ale faktycznie jest wolna.

Przypomina sobie chwilę za chwilę scenę na ganku. To ona pierwsza wstała, podeszła do swego byłego — tak może już teraz o nim powiedzieć — męża i zdaje się, że wyciągnęła do niego rękę, tego już nie pamięta. On patrzył to na nią, to na Lenę, a potem usiadł jak bardzo zmęczony długą drogą człowiek i ukrył twarz z obu dłoniach.

Wtedy zaczęła mówić Lena. Że, jeżeli on chciałby wrócić do swego dawnego życia, ona gotowa odejść. Maria zamarła. Zdawało jej się, że całe godziny upłynęły od momentu, gdy umilkł głos Leny do chwili, kiedy odezwał się Jurek, nazywany przez Lenę wciąż jeszcze Janem. Właściwie powiedział tylko jedno słowo. Jan powiedział:

— Leno!

W jego głosie brzmiało tyle wyrzutu, żalu, rozpacz i miłości, że Marii wydawało się wtedy, iż ktoś zdejmuje z niej ogromny ciężar, który przygniatał ją ostatnio już ponad siły.

Lena zaczęła płakać, Maria zaś — śmiać się. Oni nie wiedzieli — jakże mogli wiedzieć — że ona tak śmieje się ze szczęścia i popatrzyli na nią ze zgorznięciem i zdumieniem, czy nie postradała zmysłów.

Nie... — pomyślała Maria, uważnie przyglądając się mężczyźnie, na którego czekała przeszło siedemnaście lat — nic we mnie się nie odzywa, gdy go widzę, prócz współczucia, że taki zbiedzony, mizerny i przerażony.

Podeszła do Leny, wzięła ją pod ramię i powiedziała żartobliwie:

— Przecież nie tak umawialiśmy się...

Posiedziała u nich jeszcze godzinę do odjeścia pociągu w kierunku Szczecina i czas ten strawiła na wmawianie upartemu człowiekowi, że cały jego pomysł z tym miasteczkiem i warształtem ślusarskim to tchórzostwo i bzdura.

— Masz swój fach, swoje miejsce i jesteś tam potrzebny. Prawda, Leno?

Jan uśmiechał się z żalosnym niedowierzaniem, Lena patrzyła na Marię jak urzeczona i przytaknęła w milczeniu. W bajkach syberyjskich roi się od różnych czarów, duchów leśnych i górskich boginek, dobrych dla dzielnego ludu. Zdawało się Lenie, że oto śni i jedna z tych bajek przesuwają się przed jej oczami. Życie późniejsze nieraz pozbawi ją tego złudzenia, lecz w tej chwili chce bajki dosłuchać do końca. Maria prosiła, by nie odprowadzali jej na dworzec. Pozostawiła ich na ganku w ciepłych cieniach czerwcowego popołudnia, na progu nowego życia, ku któremu — jak widziała — musi ich siłą popchnąć. Znowu ma zajęcie w Warszawie: odszuka jego kolegów z Instytutu Lotniczego, z Politechniki — ucieszą się, że wrócił.

Gwałtowne przechylenie samolotu przywróciło Marię do przytomności. Kołowali już nad Warszawą. W pewnej chwili Wisła podpłynęła do samego luku, jak gdyby mieli w nią wpaść za chwilę. Potem przekoziołkowała w szybce zieleń ogrodów i siekanina dachów, ulic i gruzów. Krótki wstrząs i cichnie warkot silnika.

Maria zanurza twarz w wielkim, chłodnym bukietcie jaśminu. Jest on jak rój białych gwiazd, lecz pachnie ziemią — czerwcową, słoneczną Saską Kępą.

— Skąd wiesz, że tak lubię jaśminy? — pyta Jerzego głosem drżącym z radosnego podniecenia.

— To nie ja... — tłumaczy się Jerzy ze zmieszaniem — to pani doktorowa kazała mi narwać w waszym ogródku.

Oczy mu się śmieją do Marii. Otacza ich poranek pogodny i świeży. Nie dostrzegają krzątający na lotnisku — są tak bardzo razem, że aż sami, samotni wśród rozbieganych i śpieszących się ludzi.

Maria już się nie spieszy — znikła niecierpliwosć, która gnała ją ze stopni ganku w podszczęcińskim miasteczku aż tu, do Jerzego, prowadzącego ją w tej chwili pod rękę do taksówki. Pod koniec miesiąca może nie będzie miał na papierosy, ale taksówce kazał czekać. Tak lubi jechać razem z Marią przez Warszawę, przez most i zaciszne uliczki Saskiej Kępy. Przypomina mu to dzień, kiedy Maria spotykała go na dworcu, gdy wracał z Krynicy: pierwszy dzień ich miłości.

Wydawnictwo Literackie



# Wielkie manewry lekkoatletów przed batalią

**W** PRAWDZIE do Mistrzostw Europy w lekkoatletyce jeszcze dość daleko (Sztokholm 19-24 VIII), ale właściwie wszystko, co się ostatnio na starym kontynencie w tej dyscyplinie sportu dzieje, odbywa się pod kątem widzenia owej koronnej imprezy sezonu. Przygotowujemy się i my w Polsce do szwedzkich zawodów z ogromną starannością i wielkimi nadziejami.

Jeszcze chyba też nigdy nie mieliśmy tak dobrych pozycji wyjściowych, jak w roku bieżącym. Poziom uzyskany w minionym sezonie przez lekkoatletów polskich, daje wyjątkową podstawę do śmiałych marzeń i ambitnych planów.

Przypomnijmy, że zarówno biorąc pod uwagę rozegrane w 1957 roku mecze międzypaństwowe jak i uwzględniając uzyskanie najlepszych rezultatów za ten okres — polska lekkoatletyka męska znalazła się na trzecim miejscu na świecie, a na drugim w Europie: za USA i ZSRR. Tak wysoką lokatę mogliśmy zdobyć tylko atakując na szerokim froncie, to znaczy operując się na całej grupie wysokiej klasy zawodników. Jednym Kusocińskim, Kucharskim czy Hejłaszem nie udałoby się już, jak to kiedyś bywało, zdobyć dobrej opinii mocarstwa lekkoatletycznego. Przy bardzo wyrównanej stawce ten, kto chce obecnie przodować, musi w każdej niemałej konkurencji pokazać dwóch-trzech mocnych reprezentantów.

Mistrzostwa Europy, zdawałoby się, stawiają inne wymagania, niż spotkania międzypaństwowe. Tu ważnym jest wnik jednostki, tu cenione są tylko wielkie indywidualności. Prawda, że równa, ale pozbawiona gwiazd reprezentacja może wyjechać ze Sztokholmu bez tytułów i medali. Ale prawda polega również na tym, że tylko ten kraj, który wysłał do boju kilku lub kilkunastu potencjalnych kandydatów na mistrzów, może liczyć na zdobycie zwycięskiego lauru. Pojedynczy faworyt jest podobny do losu na loterii. Brak szczęścia, chwilowa niedyspozycja czy przypadkowa kontuzja przekreśla wszystko.

Otóż jesteśmy w sytuacji, w której aż pięciu Polaków: Janusz Sidło (oszczep), Edmund Piątkowski (dysk), Józef Schmidt (trójskok), Jerzy Chromik (3.000 m. z przeszkodami) i Zdzisław Krzyszkowiak (3.000 m. z przeszkodami) stają na starcie z dużymi szansami na pierwsze miejsce, a dalszych pięciu: Marian Foik (100 m.), Stanisław Swatowski (400 m.), Henryk Grabowski (skok w dal), Ryszard Malcherzyk (trójskok) i Edward Ożóg (10.000 m.) z nieco mniejszymi, ale realnymi. Nasza ekipa to potęga. Zwłaszcza, że następ-

nych 5-10 zawodników polskich kandyduje do miejsc punktowych.

Polscy trenerzy, w gronie których znajdujemy wielu przedwojennych naszych reprezentantów, dokonali sztuki, która jedna im szacunek i uznanie. Seria kilku międzynarodowych startów, które mamy za sobą w ciągu czerwca i początku lipca potwierdza, że idziemy dalej dobrą drogą. Zwycięski mecz z CSR którą rozgryliśmy w Bratisławie 46 punktami, zwycięstwa na mitingach w Hamburgu i Hannoverze z udziałem czołwki niemieckiej, udane występy w krajach skandynawskich, sukcesy w Moskwie na wielkich zawodach, w których wystąpiła cała czołówka radziecka — wszystko to napawa optymizmem.

Idziemy na całego ze świadomością, że gdzie drwa rąbią tam wióry lecą. W ostrych walkach zdarza się przegrywać i przytrafiają się kontuzje. Konkurent Francuza Delcour i Niemca Germara — szybokobiegacz Marian Foik, który tak jak oni uzyskał w tym roku 10,3 na 100 metrów — pauzował dwa tygodnie po kontuzji. Niepokonany w 1957 roku na 400 metrów Stanisław Swatowski nie biegał prawie dwa miesiące po zerwaniu mięśni. W Moskwie Krzyszkowiak przegrał ze znakomitym Rżyszczynem na 3.000 m. z przeszkodami, przy czym uzyskali najlepsze w tym roku czasy dla siebie.

Światowe wyniki Piątkowskiego w dysku (56,56 m.) i Schmidta w trójskoku (16,20 m.), nieprzerwana seria zwycięstw Sidła, powrót do formy Foika, który po kontuzji pokonał radzieckich sprinterów na ich stadionie w Moskwie, zwycięstwa Makomaskiego i Kazmierzkiego nad średniodystansowcami amerykańskimi i skandynawskimi, przekroczenie 17 metrów w kuli przez trzech naszych miotaczy — Kwiatkowskiego, Aukstulewicza i Sosgórnikę, to tylko niektóre, przykładowo wymienione dowody postępów poczynionych przez naszych lekkoatletów na półtora miesiąca przed mistrzostwami Europy.

A co z polskimi lekkoatletkami? Trzeba przyznać, że mimo tradycji Konopackiej, Walasiewiczówny i Wajsówny, ostatnio nie dostrzymywały one kroku mężczyznom. Dokładniej mówiąc, trzymały się na starych pozycjach, podczas gdy panowie całą lawą poszli naprzód. Odpowiednikami trzech miar przedwojennej lekkoatletyki, które wymieniam przed chwilą, są obecnie Elżbieta Krzesińska, Barbara Janiszewska i Urszula Figwer. Ale tak jak kiedyś brakło dalszych nazwisk, tak i dziś nie łatwo wskazać inne zawodniczki, któreby klasą swą wyróżniały się na europejskiej arenie.



Zdzisław Krzyszkowiak.

Krzesińska w czasie Mistrzostw Europy powinna zostać ku swej wielkiej radości mamą. Więc w tym sezonie nie startuje. Basia Janiszewska biega natomiast jak szatan, wyrównała rekord Walasiewiczówny na 100 metrów (11,6), następnie pokonała swe najgroźniejszą rywalkę w Berlinie i w Moskwie i liczymy, że przywiezie złoty medal ze Sztokholmu. Figwer nie rozkręciła się jeszcze w tym sezonie i nasz Sidło w spódnicy pozostaje nadal wielką niewiadomą, tymczasem z szóstym wynikiem europejskim. Bardziej „medalowo” zapowiada się Maria Ciałowska, która wynikiem 6,09 w skoku w dal zajmuje w tej chwili trzecie miejsce w Europie. I na tym, niestety, możliwości kończą się. W sumie jednak nasza lekkoatletyka liczy się w Europie i liczy się na świecie. Miarą tego jest między innymi zgoda Amerykańskiej Federacji na rozegranie w Warszawie oficjalnego meczu USA-Polska w końcu lipca br. Amerykanie przyjadą do Polski bezpośrednio po historycznym meczu USA-ZSRR, który odbywa się w Moskwie 26-27 lipca. W ten sposób zostaliśmy poważnie wyróżnieni, gdyż w innych krajach Europy goście z oceanu startować będą tylko na towarzyskich zawodach.

Florian SKONECKI

W czasie mistrzostw CRZZ w Łodzi trójskoczek Józef Schmidt, pobił znowu rekord Polski skacząc 16,23. Jest to drugi wynik na świecie w roku bieżącym.

W Krakowie podczas 50-lecia Akademickiego Związku Sportowego, które obchodzone było bardzo hucznie, 24-letni nowoupełczony inżynier z Gliwic, Kazimierz Fabrykowski, skoczył wwyż 2,07 m.

Z Kolonii donoszą, że Edward Ożóg przebiegł 5.000 metrów w 14,03,6, co jest najlepszym tego rocznym rezultatem na świecie.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### Szyfrogram obrazkowy

Odgadnąć znaczenia obrazków oznaczonych literami od a do i, a następnie wpisać je na miejsce liczb do poniższej tabelki:  
a = 10 - 5 - 1 - 33 - 3;  
b = 4 - 19 - 37 - 26;  
c = 35 - 31 - 38;

otrzymacie odpowiednią literę, po czym należy wypisać wszystkie litery odgadniętych wyrazów według kolejności odpowiadających im liczb od 1 do 39 i odczytać rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w



d = 32 - 22 - 7 - 17;  
e = 23 - 36 - 13 - 21 - 2;  
f = 34 - 27 - 14 - 6;  
g = 30 - 12 - 28 - 20 - 9;  
h = 29 - 18 - 15;  
i = 25 - 8 - 11 - 39 - 16 - 24.  
W ten sposób dla każdej liczby

terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

### KĄCIK FILATELISTY

## Wyzwolenie na znaczkach

Dzień 1 sierpnia 1944 roku należy do ważnych dat w historii poczty polskiej. W dniu tym kierownik Resortu Komunikacji Poczty i Telegrafu wydał w Lublinie rozporządzenie o uruchomieniu służby pocztowo-telegraficznej na terenach uwolnionych przez okupanta, a więc w białostockim, lubelskim i rzeszowskim. Była to niezmiernie trudna sprawa ze względu na brak środków komunikacji i znisz-

blin-Białostok i Lublin-Rzeszów.

Urzędy pocztowe były pozbawione znaczków. W owych czasach wydrukowanie ich następczo wielkie trudności. Wreszcie drukarnia Pietrzykowskiego w Lublinie przygotowała zapas nowych znaczków, które po raz pierwszy zostały puszczane w obieg w dniu 7 września 1944 roku. Do czasu wprowadzenia znaczków przesyłki pocztowe były opłacane gotówką. Na listach przystawiono pieczątki: „Opłacono gotówką” lub czyniono ręcznie odpowiednie adnotacje.

Pierwsze znaczki projektował inż. Ogórkiewicz: 25 gr. ceglasty — podobizna Romualda Traugutta; 50 gr. zielony — Tadeusz Kościuszko oraz 1 zł. granatowy — gen. Henryk Dąbrowski.

Opłata za pocztówki wynosiła 25 gr., listu — 50 gr., oraz polecenie kosztowało złotówkę. Oryginalne listy z tego okresu są bardzo wysoko cenione przez filatelistów.

Istnieją liczne próby tych znaczków w różnych kolorach. Na rynek filatelistyczny przedostała się również makulatura.

Początkowo znaczek z podobizną Traugutta miał ukazać się w innym rysunku. Projektował go Ignacy Witz. Rysunek nie został zatwierdzony, choć już była wykonana matryca. Z tej matrycy wykonano pewną ilość odbitek w kolorze czarnym (patrz ilustracja).

Znaczki lubelskie wycyfrowano z obiegu w dniu 13 lutego 1945 roku.

K. G.

## TOUR DE FRANCE

Jak wiadomo, Tour de France wygrał w tym roku Luksemburczyk Gaul. Graczyk, kolarz polskiego pochodzenia uplasował się na 14-tym miejscu, a w ostatnim etapie przybył jako drugi Ponadto Graczyk, który stał się niejako tegoroczną rewelacją — utrzymał przez cały czas zieloną koszulkę jako zdobywca największej ilości punktów.

100 m. krawlem przepłynął Belczyk w 59"5, a Skwarta ustanowił nowe rekordy Polski na 100 i 200 metrów.

### JUNIORZY POLSCY POKONALI FRANCUZÓW W PŁYWANIU

W meczu pływackim juniorów Francja-Polska, który odbył się na pływalni Tourelles — Polacy pokonali Francuzów w stosunku 75 do 45.

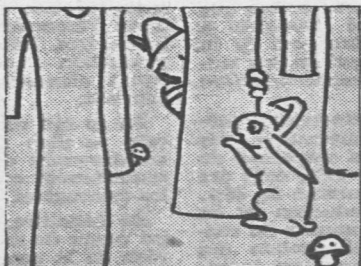
Polacy — uzyskali piękne wyniki:

## NOWE PRZYGODY KAJTKA

KAJTEK NA WAKACJACH



Kajtek ze strzelbą chodzi po łące, aby polować dziś na zające.



Zając z przestraczem nastawia uszy. Wnet ciszę lasu wystrzał zagłuszy.



Kajtek się schyla, celuje, mierzy... za chwilę padnie zabite zwierzę.



Lecz znalazł radę zajączek mały: — Nie wolno mącić ciszy wystrzałem!...



## LA PAGE FRANÇAISE

Les inondations  
ont ravagé 3 voïvodies  
dans l'OuestSept personnes noyées.  
Nombreux dégâts

Sorties de leur lit à la suite de pluies torrentielles, les eaux de l'Odra, de la Nysa et de leurs affluents ont dévasté de nombreuses localités dans les voïvodies de Poznan, de Zielona Gora et de Wrocław. Dans cette dernière région, les dégâts sont évalués à 500 millions de zlotys. Charriant des troncs d'arbres et des objets divers, les flots boueux de l'inondation ont emporté 23 ponts et endommagé 65 kilomètres de routes. Sept personnes ont péri noyées. Le dévouement des équipes de sauvetage, formées de soldats, de sapeurs-pompiers et de miliciens, a arraché à la mort de nombreux habitants surpris et encerclés par les eaux. A mesure que le flot se retire, des groupes sanitaires travaillent activement à prendre toutes les mesures nécessaires pour prévenir le danger d'épidémie.

Dans les trois voïvodies sinistrées, de nombreuses récoltes sont perdues. Plusieurs localités sont privées d'eau potable, de gaz et d'électricité.

Deux membres du gouvernement sont partis pour Wrocław, accompagnés de techniciens des services de la construction, des chemins de fer et des finances. A leur retour dans la capitale, ils saisiront le conseil des ministres des mesures envisagées pour secourir sans délai les victimes des inondations.

Un film retrace les combats  
du sous-marin „Orzeł”

Les films *Kadr* de Łódź préparent une reconstitution des péripéties vécues pendant la dernière guerre par l'équipe du sous-marin *Orzeł* lors de son voyage de Gdynia aux côtes britanniques. Le film, intitulé *ORP Orzeł*, a pour scénaristes Leonard Buczkowski et Janusz Meissner.

Le tournage des intérieurs a commencé à Łódź. Les extérieurs seront tournés le mois prochain dans la Baltique, avec le concours de nombreuses unités prêtées par la marine de guerre, d'artillerie et d'aviation. Les scènes de combat naval occupent en effet la moitié du film.

VENDUS en QUANTITÉS CROISSANTES  
BICYCLETTES, MOTOS, POSTES RADIO

## Mais la population achète moins de vodka

L'Institut des Sciences économiques de l'Académie polonaise des Sciences publie les résultats d'une enquête sur la consommation. En 1957, on a vu croître en premier lieu les dépenses de la population pour ce qu'on peut appeler la petite motorisation: motocyclettes, bicyclettes, ainsi que pour l'équipement ménager: réfrigérateurs, machines à laver, postes radio. Dans l'ensemble ces dépenses ont dépassé de 50% les dépenses correspondantes en 1956.

Par contre, pour les produits d'alimentation (viande, matières grasses, laitages, semoule, farine, boulangerie), le tabac, les vêtements et les chaussures, la vente n'a augmenté que dans une proportion correspondant à l'élévation des revenus, et dans certains cas elle a même diminué.

Ce transfert dans la nature des achats s'est confirmé au cours du premier trimestre 1958. En janvier, février et mars, on a vendu plus de 25.000 motocyclettes, soit presque deux fois plus que pour la période correspondante de l'an dernier. Quant aux bicyclettes, il s'en est vendu 147.600 au lieu de 90.300, soit une augmentation de 50 pour cent.

Toujours pour le premier trimestre de l'année en cours, on a vendu 191.000 postes radio, soit 18.000 de plus qu'au cours du premier trimestre 1957. La vente des postes de télévision est passée de 3.528 à 4.608, celle des réfrigérateurs de 26.941 à 33.737.

Le plus fort pourcentage d'augmentation a été enregistré sur les machines à laver: il s'en est vendu 2,5 fois plus.

Par contre on a continué de noter une diminution des achats de textiles. Pour le lait, la consommation a fortement remonté: 15 millions de litres de plus que durant le premier trimestre 1957. Mais on a bu 1 million de litres d'alcool en moins. La baisse de consommation de vodka s'est encore accentuée après le premier trimestre, ainsi que le font ressortir les statistiques portant sur les cinq premiers mois de l'année, qui viennent d'être publiées. Traduite en alcool pur, la consommation, pour cette période, est passée d'une année à l'autre de 32.972.000 à 29 millions 897.000 litres, soit une diminution de plus de 3 millions de litres.



Sur une pêche annuelle de 2.000 tonnes d'anguilles vivantes la coopérative de Trzebieza en destine 100 à l'exportation vers l'Allemagne et la Hollande.

## CONNAISSEZ-VOUS LA POLOGNE ?

Objectif du plan quinquennal (1956 - 1960):  
élever les salaires réels d'environ 30%

Après la Libération et la période préliminaire de reconstruction, la Pologne entreprit la réalisation du premier plan économique, dont la durée était de trois ans. Pendant la période du plan triennal, la fabrication des moyens de production (machines, etc.) atteignit 55% de la production industrielle, qui était socialisée aux neuf dixièmes. L'industrie nationalisée fournissait déjà à l'agriculture d'importantes quantités d'engrais, de tracteurs et de machines agricoles.

Le plan sexennal, qui vint ensuite, prévoyait une augmentation importante de la production dans tous les domaines de la vie économique sans exception; l'objectif essentiel était de développer l'industrie lourde moderne et de créer ainsi la base de l'industrialisation du pays. Au terme du plan sexennal, la part de la production industrielle dans la valeur totale de la production polonaise, qui était de 51,8% avant guerre, monta à 77,2%. L'industrie entreprenait des fabrications jusqu'alors inconnues en Pologne: tracteurs, navires de haute mer, automobiles, roulements à billes, turbines, divers produits chimiques.

En outre on entreprit d'exploiter des matières premières jusqu'alors négligées, comme le cuivre et le soufre.

Cependant le plan sexennal, qui a permis un essor considérable de la production dans toutes les branches de l'industrie, n'a pas apporté à la population une amélioration suffisante de son niveau de vie, les salaires réels étant restés trop bas par rapport au prix des articles de consommation. C'est pour cette raison que le plan quinquennal actuel (1956-1960) a fixé pour les différentes branches de la production des indices d'augmentation tendant à obtenir la plus grande élévation possible des salaires réels.

Les directives du plan quinquennal prévoient qu'en 1960, la fabrication des moyens de production aura augmenté de 57% par rapport à l'année 1955, celle des objets de consommation courante de 49%. Le développement de la production est en grande partie lié à l'augmentation du rendement du travail et l'élimination des défauts existant dans l'organisation industrielle. On sait qu'à cet égard, de grands changements s'opèrent dans la gestion des

entreprises nationales, selon le principe de la gestion ouvrière autonome.

La meilleure utilisation du potentiel de production doit permettre, sans nouveaux investissements, des accroissements de production fixés à 60% pour la fonte; 30% pour l'acier; 40% pour les laminés; 75% pour les tubes; 100% pour le zinc, le cuivre électrolytique, l'aluminium, l'acide sulfurique. Cependant, des investissements indispensables pour le développement de toute l'économie nationale seront encore nécessaires, notamment pour accroître la production d'énergie et mettre en valeur divers gisements miniers récemment découverts.

En ce qui concerne la production agricole, le plan quinquennal prévoit un accroissement d'environ 25%, portant essentiellement sur les céréales et les plantes fourragères.

En définitive, tout le plan quinquennal est conçu de manière à élever les salaires réels de la population polonaise d'environ 30%.

(à suivre)

Karl Chmielewski  
le bourreau  
du camp du Gusen  
jugé en Allemagne

En mars 1956, un certain Eilermann était arrêté pour escroqueries près de Nuremberg. L'enquête dévoila bientôt sa véritable identité: Karl Chmielewski, ancien commandant du camp de concentration de Gusen, près de Mauthausen. Comme la plupart de ses victimes avaient été des Polonais, la Pologne demanda son extradition. La demande fut rejetée, mais le gouvernement de la République Fédérale allemande remit l'affaire au tribunal d'Ansbach, près de Nuremberg. L'enquête se poursuit depuis deux ans et le juge d'instruction a entendu déjà une centaine de témoins.

Le plus important est un ancien déporté polonais, Stanislas Nogaj qui vient de rentrer d'Ansbach après avoir déposé pendant neuf jours à raison de huit heures par jour. Le témoin a pu donner sur les crimes de l'ancien commandant du camp de Gusen des précisions qui ont confondu l'accusé.

Le camp de Gusen comprenait principalement des Polonais transférés des camps de Dachau et de Sachsenhausen; il y avait parmi eux des militants ouvriers, des professeurs, des médecins et aussi des prêtres. Par la suite on y envoya des déportés d'autres nationalités. Les livres du camp établissent que sous le règne de Chmielewski, de mai 1940 à octobre 1942, 9.130 Polonais, 800 Espagnols, 66 Juifs, 30 Autrichiens, 30 Allemands et 30 Tchécoslovaques furent assassinés. D'autres documents attestent également l'exécution de 1.861 prisonniers de guerre soviétiques.

Le juge d'instruction a déclaré que le procès commencerait dès la clôture de l'enquête, qui aura lieu d'ici trois mois.

EXPEDITION  
ANTHROPOLOGIQUE

Un nouveau contact scientifique polono-égyptien a été établi à la suite du récent séjour au Caire des professeurs Stolyhwo, président du comité anthropologique de l'Académie polonaise des sciences, et Dzierzykraj Rogalski, président de la Société d'anthropologie. Les deux savants polonais ont pu procéder à des mesures anthropologiques dans une école du Caire et visiter les environs de l'oasis du Fayoum, qui présentent pour leurs études un grand intérêt.

Un accord a été conclu avec le *National Research Centre of Egypt* pour l'organisation d'une expédition scientifique commune qui partira en décembre prochain et visitera notamment les oasis de Marsa Matrouk et de Siva. Neuf anthropologues polonais avec 18 de leurs collègues égyptiens participeront à cette expédition dont les frais seront en majeure partie couverts par l'Égypte.

## « TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,

PARIS (9<sup>e</sup>)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena pnumeraty:

kwartalna: 400 franków,

półroczna: 700 franków,

w Belgii:

kwartalna: 55 fr. belg.,

półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Liège:

Cheratte, 10, rue Entre les Malons.

Konto pocztowe 579-441 Liège

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).



W lipcu odbył się w Warszawie międzynarodowy zjazd tłumaczy, zorganizowany z inicjatywy polskiego PEN-Clubu.

Z Europy, Azji, Ameryki przybyli pisarze i tłumacze, wśród których znaleźli się także wybitni uczeni. Nie zabrakło tłumaczy polskich dzieł literackich na obce języki: profesor Edmund Ordon z Wayne State University w Detroit, który niedawno wydał w języku angielskim antologię literatury polskiej.

Uczestnikiem zjazdu był Waldemar Krause, tłumacz powieści Jana Dobraczyńskiego, Zofii Kossak oraz innych pisarzy polskich na język niemiecki.

Zjazd warszawski był pierwszym międzynarodowym spotkaniem tłumaczy literatury pięknej, które prezes polskiego PEN-Clubu, Jan Parandowski, nazwał w swym przemówieniu powitalnym „ukoronowaniem wysiłków, jakie PEN-Club polski poświęcił sprawie obrony i uświetnienia szlachetnego zawodu tłumacza”. Uczestnicy zjazdu reprezentowali dwadzieścia parę krajów, między innymi dalekie Indie i Japonię.

Obrady toczące się w sali posiedzeń Polskiej Akademii Nauk były ożywione. Dyskutowano głównie na temat środków pogłębienia międzynarodowej wymiany literackiej.

O problemach zawodowych tłumaczy mówił Bronisław Zieliński, autor przekładów powieści angielskich (między innymi Hemingway'a) na język polski. Zgłosił on też propozycję organizowania co dwa lata międzynarodowego zjazdu tłumaczy. Projekt ten został przyjęty entuzjastycznie. Referat o teorii przekładu wygłosił profesor sinologii Uniwersytetu Warszawskiego Olgierd Woytasiewicz. Młoda tłumaczka polska Maria Kornilowicz (wnuczka Henryka Sienkiewicza), wystąpiła z propozycją międzynarodowej wymiany tłumaczy, czyli wzajemnych odwiedzin w różnych krajach.

W interesujących przemówieniach nie brakło też akcentów głęboko wzruszających. Znalazły się one zwłaszcza w wypowiedziach polskich pisarzy emigracyjnych, którzy przybyli na zjazd po wielu latach nieobecności w kraju. Znana pisarka, Maria Kuncewiczowa, mówiła o swych wrażeniach ze spotkania z Polską, o swej radości, że po tak długim okresie od razu znalazła wspólny język ze społeczeństwem polskim.

Z Ameryki przyjechał także prof. Ludwik Krzyżanowski, który od lat dwudziestu wiele wysiłku poświęca sprawie szerzenia znajomości kultury polskiej za oceanem. W swym przemówieniu wyraził serdeczny stosunek do kraju.



Fot.: D. ŁOMACZEWSKA

Podczas koncertu chopinowskiego w Żelazowej Woli.



Hakowski (Polska) oraz Hisamay Goshal (Indie).



Od lewej: Helena Teigowa, Monika Zeromska (córka wielkiego pisarza) oraz Ryohi Sato-San (Japonia).

## Z POLSKIEGO I NA POLSKI



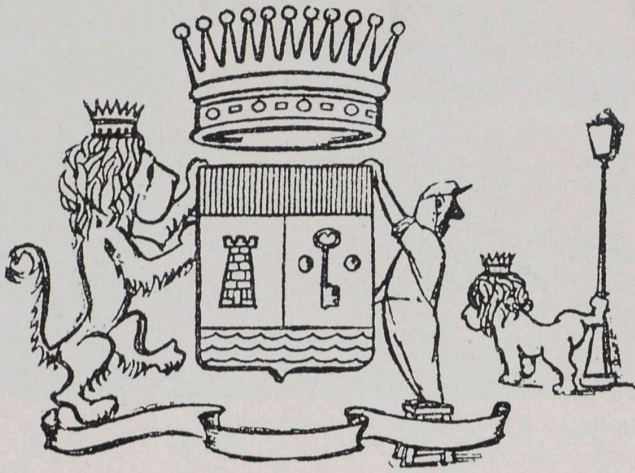
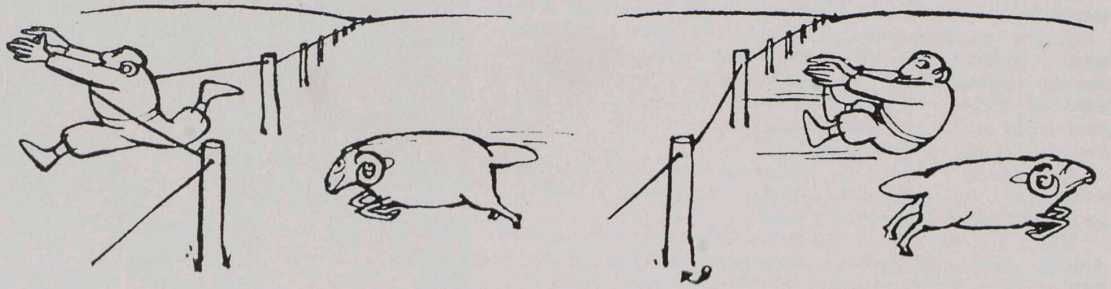
Kazimiera Hłakowiczówna (z lewej) i Maria Kuncewiczowa.



Od lewej: E. Wünsche (NRF), G. Mycielska, I. Meszaros (Węgry) i A. Czerny.



**B E Z  
S Ł Ó W**



LENGREN

